ŚWIATOWID

14 WRZEŚNIA 1935
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁO-
WACJI Kc. 2.20

nr. 37

MANEWRY ARMJI FRANCUSKIEJ W SZAMPANJI.



W Szampanji odbyły się wielkie manewry armji francuskiej, w których brały udział wyłącznie dywizje zmotoryzowane. Na zdjęciu przedstawiciele armji polskiej w osobach gen. Malinowskiego i płk. dypl. Regulskiego, śledzący przebieg manewrów pod Reims

MARJI SKŁODOWSKIEJ-CURIE STOLICA



Pomnik ku czci Marji Skłodowskiej-Curie, dłóta artystki-rzeźbiarki Ludwiki Nitschowej, wzniesiony na placu przed Instytutem Radowym w Warszawie.

Fot. Ag. „Światowida". Warszawa.



Marja Skłodowska-Curie, genjalna odkrywczyni radu.

Dnia 5 września br. odbyła się uroczystość przemianowania placu przed Instytutem Radowym przy ul. Wawelskiej w Warszawie na plac Marji Skłodowskiej-Curie, oraz odsłonięcia jej pomnika dłóta artystki-rzeźbiarki Ludwiki Nitschowej. Pomnik ten w prostej i monumentalnej formie przedstawia genjalną naszą rodaczkę, kroczącą w zadumie w tajemnicze szlaki wiedzy.

Pomnik otoczyły zwartym kołem delegacje wszystkich szkół żeńskich warszawskich, oraz przedstawiciele wyższych uczelni. Rząd reprezentowali min. oświaty Jędrzejewicz, wicemin. ks. Żongołłowicz, min. Poniatowski i wicemin. dr. Pieszczyński.

Po wykonaniu przez orkiestrę poloneza As-Dur Szopena zabrał głos prezydent miasta Starzyński, oddając hołd cieniom honorowej obywatelki stolicy, genjalnej uczonej, która imię Polski rozsławiła po całym świecie. Przypomniał on, że „życie Marji Skłodowskiej-Curie wskazuje młodym pokoleniom nietylko ideały ale jak do tych ideałów pracą i wysiłkiem zdążać należy". Następnie mówca poprosił Małżonkę Pana Prezydenta R. P. p. Marję Mościcką o łaskawe odsłonięcie pomnika, poczem chór „Harfy" odśpiewał „Gaude Mater Polonia".

Drugi skolei przemawiał rektor Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Pieńkowski, który przypomniał, że „Polskie Towarzystwo Instytutu Radowego" możność realizacji swoich celów zawdzięcza wyłącznie Marji Skłodowskiej-Curie, która ofiarowała temu Instytutowi 1 gram radu. Wreszcie w imieniu kobiet zabrała głos docentka p. Gutowska, chyląc głowę przed genjuszem najsławniejszej Polki.

Grono dostojników państwowych, którzy brali udział w odsłonięciu pomnika Skłodowskiej-Curie. M. in. widoczni: P. Marja Mościcka, małżonka Pana Prezydenta R. P. (w fotelu w pierwszym rzędzie), w drugim rzędzie rodzeństwo śp. Skłodowskiej, pp. Szalayowa, Dłuska i Skłodowski, w trzecim rzędzie min. Poniatowski, Jędrzejewicz i t. d.

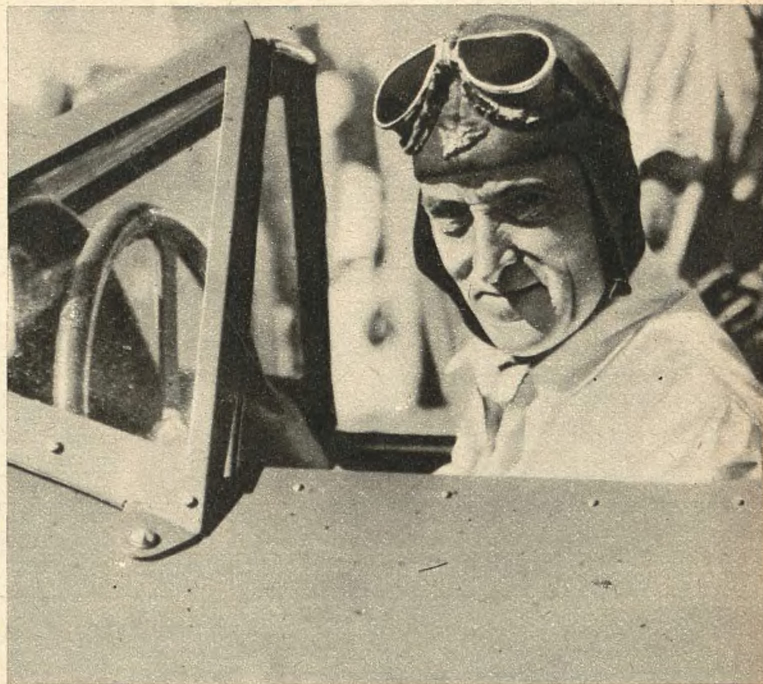
Fot. Ag. „Światowida", Warszawa.

POWÓDŹ W INDJACH.

POŁYKACZ REKORDÓW.



Rzeka Damodar w Bengalji wystąpiła z brzegów wskutek długotrwałych deszczów i zalawszy olbrzymie obszary pozbawiła dachu nad głową tysiące ludzi. Do akcji ratunkowej użyto słoni maharadży z Burwanu, które świetnie wywiązały się ze swych zadań, przenosząc na swym grzbiecie mieszkańców ewakuowanych z zagrożonych powodzią terytorjów. *Fot. Keystone, Berlin.*



Sir Malcolm Campbell ustanowił w Bonneville (U. S. A.) na swoim historycznym samochodzie „Błękitna strzała" nowy rekord szybkości, osiągając 481 km na godzinę. Poprzedni rekord należał również do Campbella i wynosił 438.46 km na godzinę. *Fot. Keystone, Berlin.*

POGRZEB KRÓLOWEJ BELGÓW.





Pogrzeb królowej Astrid był wielką żałobną manifestacją całego narodu belgijskiego, który ze łzami w oczach żegnał swą dobrą i przedwcześnie zgasłą królową. Na zdjęciu karawan królewski posuwający się wśród nieprzejrzanych tłumów publiczności i szpalerów wojska. *Fot. Scherl, Berlin.*

Zbolały król Belgów Leopold kroczący za trumną swej żony. Z wyrazu twarzy króla przebija się bezgraniczna rozpacz i rezygnacja. *Fot. Keystone, Berlin.*

KURPIE NA DOŻYNKACH BIAŁOSTOCKICH.



Wojewoda białostocki gen. Pasławski dziękuje Kurpiankom za dary dożynkowe.
Fot. J. Szapiro, Białystok.

Dzięki szczególnemu zainteresowaniu się wojewody białostockiego generała Stefana Pasławskiego sprawami rolniczemi, praca nad podniesieniem stanu materjalnego i kulturalnego wsi prowadzona jest na terenie województwa białostockiego bardzo energicznie. Duży udział w pracy tej bierze Związek Młodej Wsi, jednoczący — po unifikacji poprzednio istniejących kilku związków — całą młodzież wiejską.

Związek wpadł ostatnio na szczęśliwą myśl zorganizowania w Białymstoku poraz pierwszy „dożynek wojewódzkich".

Na pięknym stadjonie miejskim, którym słusznie chlubią się sportowcy białostoccy, zdobywający sobie coraz większe uznanie w świecie sportowym, poszczególne powiaty województwa, jakgdyby współzawodniczyły w wyścigu pracy, piękna swych strojów regjonalnych, melodyjności piosenek ludowych i... otwartości w wypowiadaniu „na wesoło" przed wojewodą, gospodarzem dożynkowym, swoich trosk.

Najbardziej oklaskiwano przemiłą grupę kurpiowską, a ściślej mówiąc przystojnych kurpianek.

Oryginalne stroje dziewcząt kurpiowskich wywoływały niekłamany entuzjazm wśród publiczności, a cięty dowcip, ładne piosenki i oryginalne narzecze kurpiowskie powodowały coraz potężniejszą burzę oklasków. Sam wojewoda, niezwykle wzruszony, nie wytrzymał i nie zważając na możliwą opozycję ze strony wojewodziny-gospodyni dożynkowej serdecznie pocałował najmilszą wśród kurpianek, małą 8-letnią Józię Nalewajko.

Bo też i warta była tego. Przemiłe to stworzonko swoją fotogenicznością, urodą i wdziękiem niewątpliwie zasługujące na miano „polskiej Shirleyki kurpiowskiej", przebojem zdobyło sobie serca wszystkich mieszkańców Białegostoku.

Biorąc żywy udział w chóralnych śpiewach grupy kurpiowskiej, przytupując poważnie, a jednak tak komicznie swą małą nóżką, Józia zapragnęła również występu solowego. I oto w obecności tysiącznych tłumów występuje śmiało i bez zająknięcia się recytuje przed wojewodą:

„Miły gospodarzu, dużo w domu się napłakałam,
Zanim się tu na dożynki dostałam.
Bardzo się cieszę, ja, kurpianka mała,
Żem ciebie choć raz ujrzała.
Choć do Koła nie należę wcale,
Jednak racz przyjąć ode mnie te korale
I oddać żonie swej, zacnej wojewodzinie
I pamiętaj, że w nas szczera miłość do Ciebie płynie.
Przyjmij i wianek odemnie zrobiony,
To podarunek dla Twojej żony."

A w chwilę później wraz z całą grupą śpiewała o różnych troskach i bolączkach wsi kurpiowskiej.

„W ostrołęckim poziecie łaźnie budujemy
I my tez kurpsianki takze łaźni chcemy.
Psedtem były wody, com się umywały,
Po regulacyi przez wodym zostali.
A także i śkół kilka nam potseba.
Panie wojewodo, przeznich cysta bzieda,
I dom ludowe takze budujemy,
Panie wojewodo pomocy prosiemy.
Oby takie domy w kuzdej ziosce stały
By my kurpsianeczki do nich się zbzierały.
Schronisko dla biednych juz w Myseńcu mumy
Psyjdź z pomocą ich psyodziać o to cię prosiemy".

Piękne dożynki białostockie obudziły zainteresowanie dla właściwości regjonalnych województwa. — Związkowi Młodej Wsi należy się za to szczera podzięka wszystkich miłośników polskiego folkloru.

J. Sz.



Siostry Rózia i Zosia Nalewajko ze wsi Nasiatki (powiat ostrołęcki) w strojach kurpiowskich. *Fot. J. Szapiro, Białystok.*

LEŚNI KOWALE.

Do najpożyteczniejszych ptaków leśnych należą dzięcioły, gdyż wyjadają larwy i robaki, kryjące się w korze drzew. Jednemu z przyjaciół naszego pisma udało się sporządzić wyjątkowo ciekawą fotografję, przedstawiającą dwa młode dzięcioły w dziupli.

Z DZIDĄ NA LWA.



Abisynja słynie z obfitości lwów. Jednego z nich przysłał niedawno negus w prezencie P. Prezydentowi Rzeczypospolitej i obecnie znajduje się on w ogrodzie zoologicznym w Warszawie. Na lwy krajowcy abisyńscy polują głównie przy pomocy włóczni. Jedno wprawne uderzenie i król pustyni pada zwyciężony, jak to widać na zdjęciu.

LETNIE OSTATKI.

Przed skokiem.



„Boby" na piasku.

Przez cały sierpień, który uchodzi za najcieplejszy miesiąc w roku, lało jak z cebra, a plaże Warszawy, Krakowa i Poznania stały opustoszałe. Tylko nad morzem słońce nie szczędziło swych gorących pocałunków, więc ludkowi plażowiczów działo się dobrze.

Panienki opalały się i flirtowały aż miło, a panowie smarowali się zawzięcie różnemi olejkami i wonnościami, aby wyglądać na murzynów, lub conajmniej Abisyńczyków, poddanych króla królów i lwa Judy.

Najlepiej wyszli ci, których stać było na wyjazd do Jugosławji, czy do Francji, bo tam zimne wiatry nie miały żadnego dostępu. Poprostu odmówiono im wiz a gdy mimo to pojawiły się, wydalano jako uciążliwych obcokrajowców.

A teraz lato należy do przeszłości i zaczęło się panowanie „złotej jesieni". Na razie jest ona biała (bo w Tatrach spadły już śniegi), ale widocznie dlatego, że dzisiaj nikt lekkomyślnie złotem nie szafuje, nawet matka przyroda. Może więc ta jesień wynagrodzi nam zawód, jaki sprawiło nam lato. Na wszelki wypadek zaś wyciągajmy z szaf swetry a ze strychów narty, bo po złotej jesieni, (czytaj deszczowej i błotnej) nastaje prędzej, czy później zima a z nią panowanie śniegu.

Żegnaj lato, dowidzenia za osiem miesięcy!

J. L.

PANIENKI Z HAZENKI.

Wrażenia z zawodów hazeny Jugosławja—Polska (4:3) w Warszawie.



Czasy, czasy... Ktoby to dawniej pomyślał, żeby w przejmującą zimnem jesiennem pogodę młode panienki biegały w kusych, bardzo kusych majteczkach po polu, wyrywały sobie piłkę z rąk, popychały się nawzajem, padały nosem w błoto oślizgłego boiska? I żeby temu patronowały hymny narodowe i pięknie obsadzone loże dyplomatyczne?

Mży wrześniowy „kapuśniaczek", lodowaty wiatr dmie z Wisły i hula po Stadjonie, a tu „z wichrem w zawody" śmigają po polu zwinne dziewczątka.

Odnajduję z trudem moje miejsce, bo pomimo niepogody tłumy ludzi śledzą z najwyższem zainteresowaniem to, co się dzieje na boisku, a dzieje się ni mniej ni więcej tylko międzypaństwowe spotkanie w hazenie Polski z Jugosławją. A ta Jugosławja to nie byle co, bo aż mistrz Europy.

Rzecz polegała na tem, że z jednej strony było pół tuzina panienek w białych koszulkach i amarantowych majteczkach (Polki), a z drugiej tyleż w granatowych koszulkach i białych majteczkach (Jugosłowianki) i nawzajem starały się ulokować piłkę w bramce, podobnej do footbalowej. Były też odpowiednie „bramkarki", które miały długie spodnie i najwyższy wzrost, aby skutecznie zagradzać bramkę... Pomiędzy niemi kręcił się pan sędzia. Dlaczego pan, a nie pani? Oto pytanie, na które nie znalazłem odpowiedzi. Bo jak już feminizm, to feminizm. Ale okazuje się, że jednak my, mężczyźni, jesteśmy widocznie niezbędni.

Z drugiej strony sąsiadowały ze mną dwie panienki w amarantowych „kombinezonach", ale nie

— Co ona robi? Ja ją zastrzelę...!

Druga woła niecierpliwie:

— Strzelaj, już...!

Próbuję mitygować, ale osóbka mówi z pogardą:

— Przecież ja nie do niej, lecz do tamtej na boisku, żeby strzeliła bramkę...

— Aha, przepraszam.

Wtem muszę zamknąć uszy, bo oto słyszę ni mniej ni więcej, jak zew z koralowej buźki dziewczątka z numerkiem na rękawie, a więc bezspornej pensjonarki:

— Bogusia, ustawże się do cholery, zanim strzelisz!... Ach, jaki to patałach z tej dziewczyny!...

Panie „rezerwowe" martwią się:

— Zdzichy i Basi wcale nie widać na boisku... zwłaszcza Basi, ani śladu...

— Służę pani lornetką — ofiaruję się grzecznie — Może pani łatwiej będzie dojrzeć.

Spojrzenie szydercze ze strony pań „rezerwowych", a młody sztubaczek obok tłumaczy:

— To tylko znaczy, że Basia wogóle nie dochodzi do głosu...

— Może zachrypła, proszę kawalera, bo to deszczyk siępi, zimno...

Dalszą dyskusję przerywa ogłuszający krzyk z kilku usteczek:

— Szybciej, Gruszczyńska. sama, sama!...

Dalej jęk rozpaczy:

— Boże, dlaczego ona nie uważa?... Zupełnie to samo, co w szkole...

Wreszcie rozkaz kategoryczny:

wierzyłem, gdy niejedna po chwili wyrywała się „opatrującym" i wracała, kulejąc i podskakując, ale... nie dając się...

A koleżanki wołały bezlitośnie:

— Na nią, Marysia, na nią, na nią...

Obie panny „bramkarki" miały „pełne ręce roboty". Jugosłowianka zwłaszcza, bardzo zgrabna panienka o bułgarskiem imieniu Marica i także nie jugosłowiańskiem nazwisku Cimperman, — dwoiła się i troiła w bramce, padała i wstawała, fikała koziołki i broniła, jak mogła swej „świętości". Ile razy zaś, biedactwo, dostawała piłką w twarz, piersi, brzuch... Czy to do tego rzeczywiście są stworzone ponętne kształty dziewczęce? Po to, aby je obijać piłką? A jaka jest siła uderzeń piłki, widać było z tego, że gdy piłka trafiła w nos małego chłopczyka przy bramce, służącego do





Drużyna hazenistek jugosłowiańskich.

W ubiegłą niedzielę odbyły się w Warszawie zawody hazeny pomiędzy Polską a Jugosławją. Na zdjęciu polska bramkarka Stefańska, chwytająca piłkę.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



Drużyna hazenistek polskich.

w sensie „dessous", lecz w sensie np. stroju lotniczego. Były tak samo ubrane, jak nasza bramkarka.

Wrodzona ciekawość dziennikarska nakazała zapytać:

— A dlaczego to panienki nie grają?

— Bo my jesteśmy rezerwowe...

— Jak to rozumieć, jeżeli wolno wiedzieć?

— Jak którą z naszych tamte tak zatłuką, że już ani ręką ani nogą nie będzie mogła ruszyć, to my ją zastąpimy.

Te i inne panienki nieukostjumowane rzucały drastyczne uwagi w stylu raczej wojowniczych amazonek mitologicznych, niż dobrze „ułożonych" panienek na dawną modłę.

Np. gdy jedna z panienek biegła podbijając piłkę ręką przed sobą, jedna z moich sąsiadek wrzasnęła:

— Teraz oddaj Połomskiej, już, już, prędzej!...

Ale dziewczątku ani się śni oddać piłki.

— O, rany, czemu ona nie oddaje? — rozpacza obok mnie miłe dziewczę płaczliwym głosem.

Na co pada ponura odpowiedź z ust pewnego widza:

— Kto dziś wogóle oddaje? Jak kto co ma, to trzyma...

Na wojnie można powiedzieć: „chłop pada gęsto". Tu „gęsto padają" dziewczęta. Nic dziwnego. Boisko jest rozmiękłe i śliskie. Co i raz któraś leci w błoto. Niektóre tak, że nawet wstać nie mogą. Wtedy usłużni panowie znoszą je z boiska. Miałem szczere łzy w oczach na widok tych dziewcząteк o nóżkach i twarzyczkach umazanych błotem, gdy z wyrazem przejmującego bólu na twarzy znoszono je z boiska. A oczom swym nie

przynoszenia daleko padających piłek, to aż dwa razy się przekoziołkował.

W pewnym momencie okazało się, że obie strony mają po trzy bramki. Ale pod koniec jugosłowianki „wlepiły" naszym panienkom czwartą decydującą i już nie udało się naszym biedaczkom wyrównać.

Niektóre, wracając do szatni, miały nawet łzy w oczętach i gniewnie zaciskały piąstki...

Obyście w życiu nie miały większych zmartwień, kochane Basie (których „nie było widać na boisku"), Bogusie (które się źle „ustawiały") i inne drogie a bohaterskie dziewczątka, marznące w dżdżysty dzień jesienny na błotnistej trawie, ratując „honor hazeny polskiej"... czego wam życzy z całego serca, pełen szacunku dla waszych „zbożnych wysiłków" skromny laik.

H. L.

OBRAZKI z Z.S.R.R.





ŁODZIĄ Z LENINGRADU DO MOSKWY. W sierpniu br. osiem młodych sowieckich sportsmenek udało się łodziami z Leningradu do Moskwy. Odległość 2·700 km przebyto w 48 dniach. Fotografja nasza przedstawia Marusię Konowałowę i Walę Iwanowę, które brały udział w tym sportowym wyczynie.

4.300 KM KONNO Z ASZABAD (Azja Środkowa) DO MOSKWY. 34 członków kołchozu turkmeńskiego dokonało niezwykłego rajdu konnego. W ciągu 83 dni przebyli konno 4.300 km z Aszabadu do Moskwy. Droga wiodła przez pustynie i stepy. Jeźdźcom urządzono w Moskwie niezwykłą owację. Wszyscy uczestnicy rajdu otrzymali order czerwonej gwiazdy i przyjęci byli przez Stalina. Kołchoźnicy ofiarowali pięknego konia wodzowi armji sowieckiej gen. Woroszyłowi. Fotografja nasza przedstawia uczestników rajdu, witanych serdecznie w operze moskiewskiej w dniu 28 sierpnia b. r.





OBCHÓD ŚWIĘTA MŁODZIEŻY MIĘDZYNARODOWEJ W MOSKWIE. Dnia 1 września odbyła się uroczystość międzynarodowego „Dnia młodzieży", w której uczestniczyło około 100.000 młodzieży, biorąc udział w rozlicznych igrzyskach i przeglądzie odbytym na Czerwonym Placu w Moskwie.

DYSKOBOLKA (Miotająca dyskiem). W Moskwie w Sokolnikach założono przed kilku laty wspaniały park sportu i kultury, w którym znajdują się plenerowe teatry i areny cyrkowe. Miejsce to gromadzi w dnie wypoczynku tłumy Moskwiczan. Park nosi nazwę imienia Maksyma Gorkija i jest bardzo starannie utrzymywany i ozdabiany corocznie nowemi rzeźbami. W roku bieżącym znany artysta-rzeźbiarz Jansen wykonał piękny monument w bronzie, „dyskobolki", ozdabiający amfiteatr, zbudowany w centrum parku, do którego prowadzi „Aleja entuzjastów".

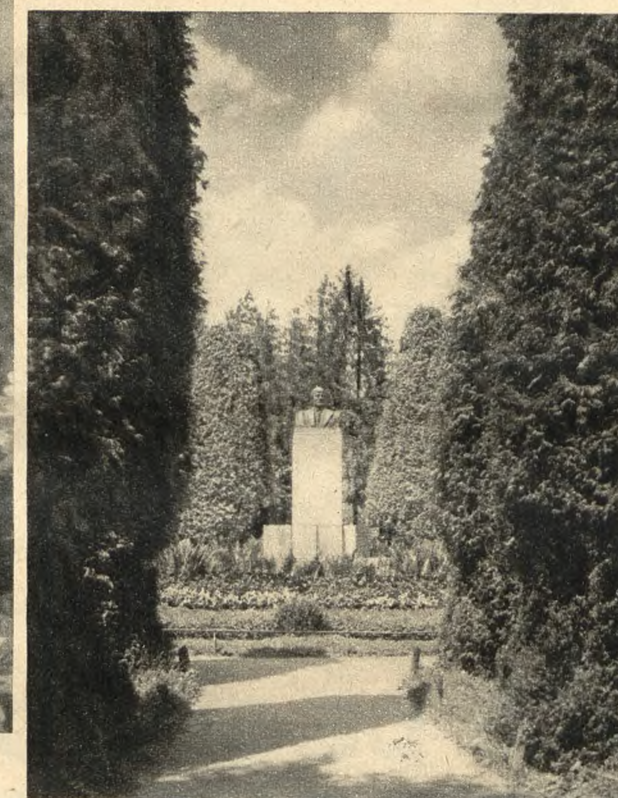

Widok na planty z ul. Basztowej.


Fragment parku miejskiego im. Bednarskiego w Podgórzu-Krakowie.


Fragment cmentarza rakowickiego w Krakowie.

ZIELEŃ KRAKOWA


Kwitnące hortensje na plantach krakowskich


Aleja główna w parku dra Jordana w Krakowie. W pośrodku popiersie dra Jordana, założyciela tego parku.


Widok z plant na Uniwersytet Jagielloński.

Dumę Krakowa stanowią Planty. Otaczają one wieńcem zieleni śródmieście, stanowiąc nieporównaną oprawę starodawnej i zabytkowej architektury — pojąc oczy mieszkańców miasta krasą zieleni w lecie i urokiem zaśnieżenia w zimie. Na powierzchni 40 morgów — Planty stanowią jedną z najruchliwszych arteryj komunikacyjnych, miejsce spaceru wytwornej publiczności oraz teren zabaw dzieci.

Planty, założone w r. 1822 na terenie pofortecznym przez wielkodusznych obywateli krakowskich, Straszewskiego i Radwańskiego — spełniają ważną rolę zdrowotną, oczyszczając powietrze miejskie z kurzu i dając wytchnienie w otoczeniu natury mieszkańcom miasta.

Tysiące drzew i krzewów, tworzących aleje i grupy, trawniki, klomby, kwietniki z roślin dywanowych — stwarzają miejscami pejzaż, godny pendzla artysty. Planty układem swym w centrum miasta stanowią unikat jedyny w swym rodzaju nietylko w Polsce, lecz bodaj i w całej Europie. Otoczone troskliwą i fachową opieką Zarządu Ogrodów m. w osobach Nacz. Wydziału Gosp. dra Reinera, insp. inż. Wnęka i dyr. Gauzego, przybierają rokrocznie coraz większe ponęty, strojąc się w piękne drzewa, różnobarwne krzewy, coraz staranniej utrzymywane trawniki, kwietniki, różanki, etc., etc.

Huragan w dniu 14 sierpnia br. wyrządził Plantom, parkom i ogrodom miejskim dotkliwe szkody. Około 600 drzew padło na terenie miasta, a blisko 1000 uległo okaleczeniu. Z ran zadanych długo się będzie leczyć ogrodnictwo miejskie. Zarząd Ogrodów m. na miejsce drzew wyłamanych wysadzać będzie w okresie jesienno-wiosennym drzewa nowe — uwzględniając w szczególności tak ulubione przez Krakowian kasztany, wiązy, lipy, topole, klony, akacje, platany, etc., etc.

Planty w śródmieściu nie zaspakajają już jednak wymagań obywateli miasta. Program racjonalnej rozbudowy miasta pod względem ogrodowym przewiduje urządzenie nowego wieńca plantacji na t. zw. Aleji Trzech Wieszczów.

Roboty są już w pełnym toku. Obecnie przeprowadza się niwelację terenów, wykonywa ścieżki — w przyszłym roku, o ile dopiszą fundusze, zostaną plantacje urządzone na odcinku od ul. Długiej do ul. Karmelickiej. Reprezentacyjna i nowoczesna dzielnica zyska właściwą oprawę.

Niezależnie od wyżej wspomnianego pasa plantacyj zyska Kraków nowe płaszczyzny zielone — parki i skwery.

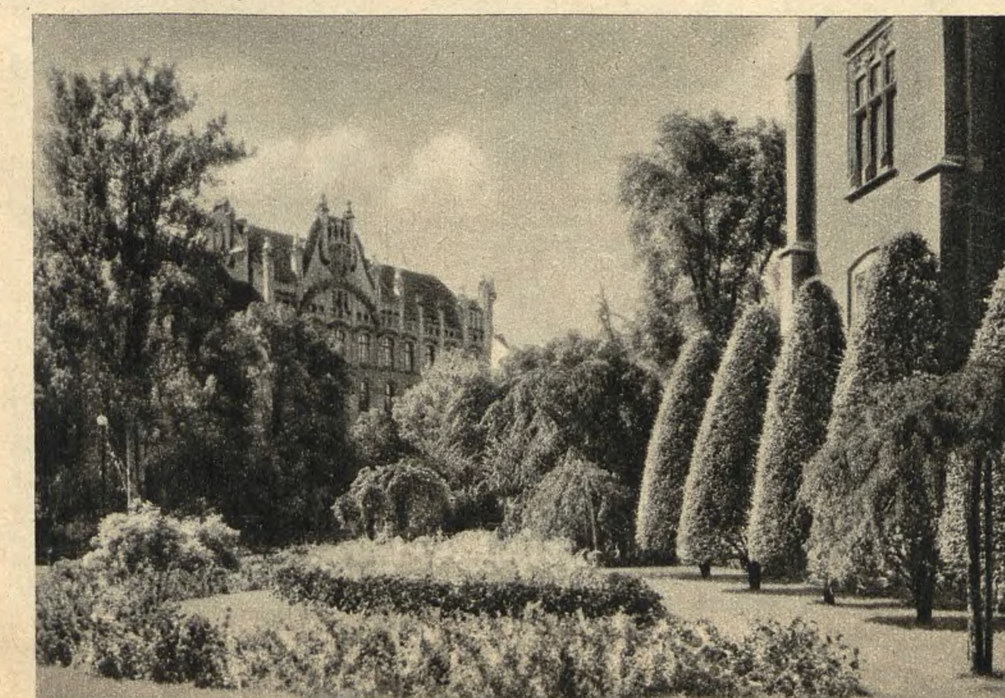
W okres końcowych studjów wchodzą prace nad projektami, dotyczącemi rozbudowy i rozszerzenia Parku Dra Jordana, przebudowy Parku Krakowskiego, rozszerzenia Parku Bednarskiego — rozwiązania ogrodowego terenów, otaczających błonia i bloki gmachów reprezentacyjnych u wylotu ul. Marszałka Piłsudskiego, urządzenia parków dzielnicowych, skwerów, zieleńców, dziecińców, ogrodków Jordanowskich, itp., itp.

Prace to poważne, odpowiedzialne i kosztowne. Wymagają one wiele trudu, znajomości i umiłowania przedmiotu, duszy artysty — wyczucia potrzeb zdrowotnych, estetycznych i urbanistycznych miasta.

Nie jest rzeczą przypadku, że fotel prezydenta miasta zajmuje lekarz.

Pod pieczołowitem okiem obecnego włodarza, prezydenta dra M. Kaplickiego, realizuje się stopniowo szereg planów, zmierzających do rozbudowy miasta pod każdym względem, stworzenia miastu warunków zdrowotnych i ram estetycznych — odpowiednio do pozycji, jaka przystoi dawnej stolicy Jagiellonów — skarbnicy pamiątek narodowych — ośrodkowi kultury, nauki, sztuki — Panteonowi, zawierającemu szczątki królów i bohaterów.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA ST. KOLOWIEC — KRAKÓW


Fragment plant w pobliżu Uniwersytetu Jagiellońskiego.


Aleja na cmentarzu rakowickim w Krakowie.

BIAŁYSTOK KU CZCI MINISTRA KOŚCIAŁKOWSKIEGO.



W tych dniach przybył do Białegostoku min. Kościałkowski i wziął udział w uroczystości otwarcia nowych plant Jego imienia, poczem udał się do Rady miejskiej, gdzie wręczono mu dyplom obywatelstwa honorowego. Wieczorem w salonach w pałacu Branickich odbył się raut na cześć Dostojnego Gościa, który zgromadził elitę towarzyską miasta. Na zdjęciu grupa osób, które brały udział w raucie. Siedzą w pierwszym rzędzie w pośrodku: min. Kościałkowski, obok po prawej wojewodzina Pasławska, wicemin. Koc, min. Kościałkowska; na lewo: woj. gen. Pasławski.

ZMOTORYZOWANE KUŹNIE.



W japońskiej armji wprowadzono zmotoryzowane kuźnie, które okazały się bardzo praktyczne w czasie manewrów. Zjawiają się bowiem na każde wezwanie telefoniczne do poszczególnych szwadronów i bateryj. Niewątpliwie wzór japoński znajdzie naśladownictwo i w Europie.

ŚMIERĆ CZYHAJĄCA NA OCEANACH.



Największe niebezpieczeństwo dla statków, kursujących po oceanie Atlantyckim stanowią góry lodowe. O taką właśnie górę rozbił się w swoim czasie „Titanic", przyczem półtora tysiąca osób poniosło śmierć. Na zdjęciu góra lodowa, widziana ze statku, zbliżającego się do Ameryki.

Fot. Łabuński.

LES AMIS DE LA POLOGNE.



Do Polski przybyła wycieczka Towarzystwa „Les Amis de la Pologne", która złożyła P. Prezydentowi Rzeczypospolitej (na zdjęciu) adres hołdowniczy w formie albumu, zawierającego podpisy najwybitniejszych uczonych, działaczy społecznych i szerokich kół społeczeństwa francuskiego. Wycieczka zwiedziła ważniejsze ośrodki Polski.

Ag. Fot. „Światowid".

NA FRONCIE
GENEWSKIM I ABISYŃSKIM.

Ostatnie posiedzenie Ligi Narodów w Genewie odbywa się wyłącznie pod znakiem konfliktu abisyńsko-włoskiego, względnie włosko - angielskiego. Włochy są prawie że odosobnione, gdyż większość państw nie chce ani słyszeć o wojnie, do której faszyzm prze, szukając nowych terenów kolonizacyjnych dla ludności półwyspu apenińskiego.

Dzięki wysiłkom dyplomacji angielskiej przekazano konflikt abisyńsko-włoski do rozpatrzenia t. zw. radzie pięciu, w skład której wszedł także przedstawiciel Polski min. Józef Beck. Rada ta ma w najbliższej przyszłości przedstawić odpowiednie wnioski.

A tymczasem Włosi posyłają jedną dywizję za drugą do Afryki, aby za kilka tygodni rozpocząć ofensywę. Mussolini zdaje sobie bowiem sprawę z tego, że gdyby ustąpił pod naciskiem Anglji, to prestige jego we Włoszech zostanie zachwiany, gdy zaś pomaszeruje na Addis Abeba, to naraża się na wojnę z potężną Anglją. Ale kości zostały już rzucone. Więc Włosi ze śpiewem na ustach wsiadają na okręty i jadą do Afryki. A tymczasem Niemcy zbroją się gorączkowo i spoglądają pożądliwie na Austrję. Atmosfera jest przeładowana elektrycznością. Gdzie i kiedy uderzy pierwszy grom — trudno przewidzieć, lecz, że zanosi się na wielką burzę nietylko w Afryce, ale i w Europie — to pewne.



Ze śpiewem na ustach wyrusza 23-cia dywizja włoska na front abisyński
Photo Nyt.



Angielskie wojska, udające się na pokładzie okrętu „Neuralya" na Maltę celem wzmocnienia tamtejszych garnizonów.
Keystone.



Mussolini odbywający przegląd awangardzistów faszystowskich w Rzymie.
The New York Times.



W Genewie obraduje Liga Narodów nad konfliktem włosko-abisyńskim. Na zdjęciu delegat sowiecki Litwinow udający się na sesję.



Niejako odpowiedzią na włoskie manewry na Brennerze były ćwiczenia 6-go korpusu niemieckiego w rejonie Hannoweru. Na zdjęciu naczelny wódz Hitler w rozmowie z gen. Blombergiem i gen. von Fritschem.
Scherl.

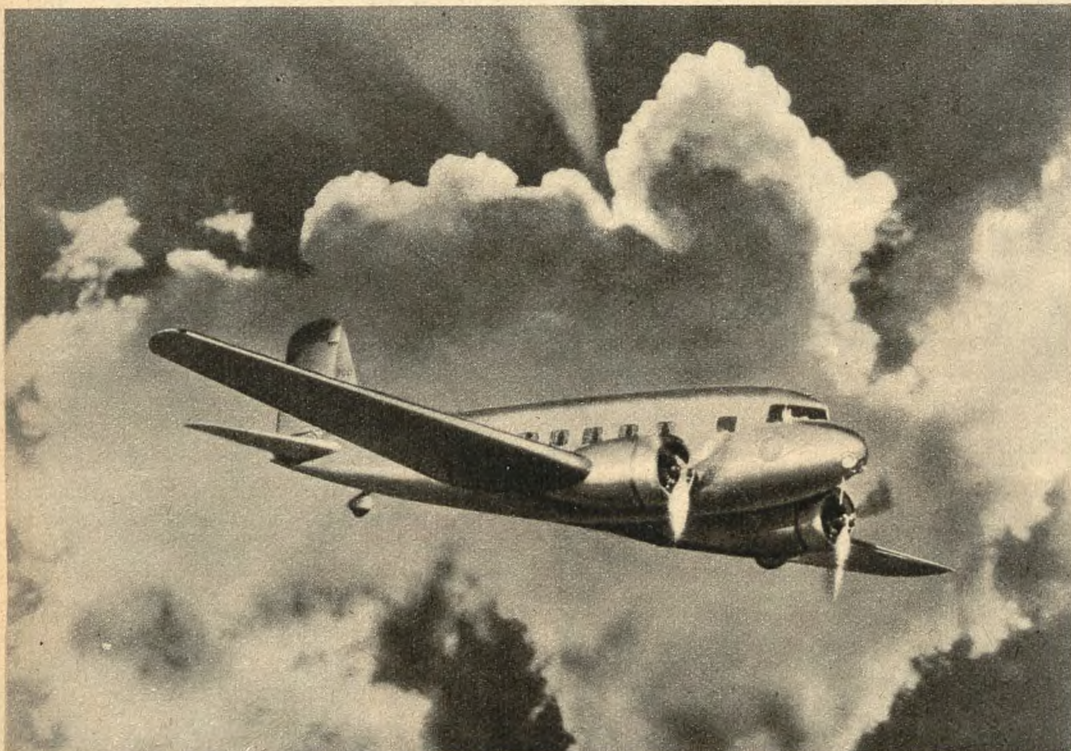


Minister Józef Beck został wybrany do rady pięciu, która ma zbadać całokształt spraw abisyńsko-włoskich.

OTWARCIE WYSTAWY DROGOWEJ W WARSZAWIE.

W ub. niedzielę P. Prezydent Rzeczypospolitej dokonał otwarcia wystawy drogowej, dającej obraz wysiłków, jakie rząd, władze samorządowe i społeczeństwo włożyło w rozwój naszych szlaków komunikacyjnych. Wystawa przedstawia się imponująco i świadczy o tem, że zagadnienie drogowe ruszyło nareszcie z martwego punktu. Na zdjęciu P. Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie pp. ministra Kościałkowskiego, Butkiewicza i wiceministra Bobkowskiego, oraz prezydenta Starzyńskiego, oglądający eksponaty na wystawie drogowej

OLBRZYMY AMERYKAŃSKIE NA POLSKICH LINJACH LOTNICZYCH.



Na polskich linjach lotniczych zaczną niebawem kursować amerykańskie aparaty typu „Douglas D. C. 2" (na zdjęciu). Rozwijają one ponad 300 km. szybkości na godzinę i są wykonane całkowicie z metalu.

WYBORY DO SEJMU.



W ubiegłą niedzielę odbyły się w całem państwie wybory do Sejmu, które przeszły w zupełnym spokoju, przy znacznym udziale głosujących. Na zdjęciu weteranka z 1863 roku, Fabianowska przy urnie w lokalu wyborczym w Warszawie.

P. Marszałkowa Piłsudska opuszcza lokal wyborczy w Warszawie po oddaniu głosu.

DOŻYNKI W BORKACH.



W Borkach na Wileńszczyźnie, gdzie posiada swój dworek b. premjer Prystor, odbyły się doroczne dożynki przy wielkim udziale miejscowej ludności. Na zdjęciu p. Prystor w towarzystwie swej małżonki i wojew. wileńskiego Jaszczołta, przyjmujący hołd żniwiarzy.

POWRÓT DO SUKIEN PLISOWANYCH

Moda jesienna zyskuje coraz bardziej zdecydowane oblicze. Wyraża się to przedewszystkiem wyraźnym kontrastem między ubiorem na użytek całodzienny i wieczorowy. O ile zatem w dzień, do pracy, na ulicę, na wizyty mniej oficjalne, obowiązuje ubiór jak najbardziej skromny, prosty, skłaniający się aż do naśladownictwa prostego kroju mundurów wojskowych... (aha, Włochy i Abisynja, pomyślą nie bez racji nasze Czytelniczki!) — o tyle, im na późniejszą porę wieczorną przeznaczona jest tualeta, tem staje się ona bardziej strojna, rafinowana w szczegółach i wyposażona we wszelkie piękne dodatki, które ma moda w swym arsenale.

Strojny charakter sukien wieczorowych wyraża się zarówno w gatunkach materjałów, jak i w wymyślnym, mocno skomplikowanym kroju, przy dużej ilości zużywanej materji i rozmaitych dodatków, aż do biżuterji włącznie.

Nic zatem dziwnego, że weszła znów triumfalnie na salony moda sukien plisowanych na użytek wieczorowy. Cieniutkie gazy, koronki i lamy, przepięknie wyglądają przy nowoczesnem plisowaniu. Polega ono na rozszerzających się fałdach, które układają się wachlarzowato, co dodaje sukni ogromnie dużo wdzięku, a to dlatego, że można ją modelować wedle wymogów najnowszej sylwetki. A sylwetka jest szczupła, lecz nie tuszuje naturalnych kształtów, umiejętnie je tylko podkreślając lub nieco poszerzając.

Wąziutkie górą i rozszerzające się dołem plisowane fałdy spodniczki, pozwalają na uzyskanie efektu smukłej linji, gdy mniej więcej od kolan tworzy się już bardzo silny klosz, a suknia niby kielich kwiatu spływa ku ziemi mnogością fałdów.

To jeden z wielu motywów na suknie wieczorowe. — Warto wspomnieć o jeszcze jednym, bodaj najcharakterystyczniejszym. Oto, będziemy jak wschodnie odaliski, narzucać na jedwabne szarawary cieniutkie gazowe tuniki. I to już w niedalekiej przyszłości. J. Z.

Obok: Tualeta z srebrzysto-białej lamy o niezwykle oryginalnym dekolcie plisowanego staniczka, przy całkiem odsłoniętych plecach.



Suknia wizytowa z granatowej gazy jedwabnej o plisowanej suto spodniczce i rękawach. Kołnierzyk i róże przy gorsie w odcieniu morelowym.

Obok: Młodociana sukienka balowa z blado-różowej georgetty o plisowanej obficie spodniczce i pelerynce, wiązanej pod szyją.

Marja Hessel

PIĘCIOPŁATNICA

Powieść

6)

Edyth uśmiechnęła się dyskretnie.

— Zaszczyciła nas pani zaproszeniem, nie wiedząc nawet, kogo zaprasza!...

Młoda Angielka podniosła swe szafirowe oczy i spojrzała w twarz towarzyszki z wyrazem głębokiej sympatji:

— Wiem to, że panna Dęborówna jest najpiękniejszą i najsłodszą z istot, jakie widziałam w swem życiu. Nie wyobrażam sobie, czy jagnię może być bardziej łagodne. W swem odnoszeniu się do całego otoczenia ma coś z ufności dziecka.

— Tak, to prawda! — rzekła Edyth. — Znałam wiele już kobiet i zapewniam panią, że Flora jest nietylko wyjątkowo piękną, ale i bardzo wartościową kobietą. Jest to tak zwany „mocny człowiek". Ale z tego, co pani mówi wnioskuję, że Flora nietylko dla mężczyzn jest niebezpieczną. Niech się pani pocieszy, że nietylko pani ma do niej słabość — i ja siedzę pod pantofelkiem Flory, aż się wstydzę nieraz...

— Czy panna Flora jest rodowitą Polką?

— Tak, proszę pani! Flora jest córką górala z pod Nowego Targu. Dęborowie i Grzebińscy, to dwa z najstarszych rodów na Podhalu! Ojciec jej był bogatym i ogólnie szanowanym, ale prostym góralem.

Agnes troszeczkę zdziwiła się:

— Córka górala!? Gdyby była córką naszego króla nie mogłaby wyglądać inaczej! Niema na całym świecie salonu, któryby był dość godnym tej ozdoby. A Grzebiński, czyje to nazwisko?

— Grzebiński? Ależ to nasz towarzysz!

— Prawda! prawda! Więc i on jest góralem? Cóż to za piękny mężczyzna! W polskich górach kwitną naprawdę piękne kwiaty!

Agnes w zamyśleniu potrząsała swą jasną głową. Edyth spoglądałą na nią z boku.

— Czy panie łączy jakieś pokrewieństwo — spytała po chwili Agnes. — Coprawda, nie przypuszczam tego, gdyż wnioskując z pani nazwiska, jest pani cudziemką!

— Jesteśmy zaprzyjaźnione serdecznie już od kilku lat. Flora nie ma na świecie nikogo, prócz młodszego brata, przebywającego na własną prośbę w Paryżu w tamtejszem konserwatorjum muzycznem. Ja również jestem samotna. Z pochodzenia jestem Hiszpanką i do Polski przyjeżdżam przeważnie dla Flory. Bawię tu zresztą dość często, a jak przyjadę, to już wygnać mnie od Flory nie można!

— A gdzie panna Flora mieszka stale?

Przy tych słowach Agnes podniosła głowę i spojrzała w twarz Edyth. Ciemniało już. Na drzewa i krzewy kładły się czarne cienie. Poprzez gałęzie padały słabe, gasnące już blaski dnia prosto na twarz panny Ferallano. — Blaski te odbijały się w jej oczach, które płonęły teraz jak ognie. Ogromne, połyskujące w cieniu, miały dziwny wyraz, który uderzył Angielkę. Patrzyła w te oczy, jak urzeczona. Edyth zaś powoli przeniosła swe oczy ku oczom Agnes i zatopiła w nich głębię swego wejrzenia.

— Flora ma pensjonat w Tatrach. „Hotel Wielki".

— Ach, tak! kilka tygodni temu był tam jakiś wypadek... samobójstwo, czy coś takiego?

— Istotnie! Flora po tym wypadku jest tak przygnębiona i wyczerpana nerwowo, że przemocą prawie wywiozłam ją, by odpoczęła i wróciła do równowagi. Właściwie nie mamy żadnego planu i czas jakiś napewno zostaniemy w Warszawie. o ile oczywiście Flora nie zechce pojechać gdzieś dalej!

— Ach, ja sama tak chętnie pojechałabym gdzieś! Już mam trochę dość Warszawy. Gdy tylko będę tak silna i zdrowa, jak poprzednio, jadę do ojczyzny, albo gdzieś w góry! Zgodnie z nakazem mojego wybawcy...!

— Prawda! — podchwyciła żywo Edyth — w tej chwili przypominam sobie, że pani jakimś cudownym sposobem została wyleczona! Czytałam w gazetach cały przebieg pani choroby. Nadzwyczajna rzecz! Co pani sądzi o tem wszystkiem?

— Już przestałam się nad tem zastanawiać, bo doszłam do wniosku, że i tak nic nie wymyślę. Ale fakt faktem, że cud wyrwał mnie śmierci. Tajemniczy mój zbawca musi być genjalnym człowiekiem. Czy pani zdaje sobie sprawę z tego, jakiem dobrodziejstwem dla świata jest jego roślina, która wróciła mi zdrowie? Anglja posiada kolonje w krajach, w których śpiączka, ta straszna i nieuleczalna do dziś choroba, dziesiątkuje ludność. Mam wrażenie, że za najwyższą cenę wykupiłaby od niego jego epokowy wynalazek. Przecież dzięki niemu tylko żyję w tej chwili! Kazał mi po powrocie do sił wyjechać w góry. Trzeba będzie tak zrobić, ale troszkę później... Tak chętnie pojechałabym z paniami, by bodaj czas jakiś jeszcze być z panną Florą; nie mam siostry, ale gdybym miała, nie byłaby mi milszą.

— Ja pani poradzę coś innego! — mówiła cicho i powoli Edyth. — Niech pani pojedzie do pensjonatu Flory. Będzie wilk syt, a koza cała. W Tatrach jest przepięknie, a u Flory przyjemnie nad wszelkie pochwały!

Agnes aż przystanęła:

— To jest świetny pomysł! Rzeczywiście, postaram się pojechać tam, o ile mi nic specjalnego nie stanie na przeszkodzie.

Agnes i Edyth równocześnie podniosły ku sobie twarze. Edyth była dziwnie blada. Oczy jej, tak zwykle słodkie i łagodne, były teraz nawskróś przeszywające, nakazujące i mocne. Płynął z nich w zdumione i zaskoczone oczy Agnes jakiś przemożny rozkaz, któremu nie potrafiłaby oprzeć się żadna istota.

— Nic pani nie stanie na przeszkodzie! — rzekła dziwnym głosem Edyth. — Pojedzie pani do pensjonatu Flory!

I nagle roześmiała się. Był to śmiech dźwięczny i pieszczotliwy, pełen prośby. Agnes roześmiała się również. Wiedziała już, że pojedzie do Hotelu Wielkiego napewno, choćby ją niewiadomo kto usiłował zatrzymać. Była uszczęśliwiona.

Za krzewami w następnej ścieżce mignął samotny cień, wysoki i czarny. Jakiś mężczyzna zwolna odchodził w stronę willi.

Edyth szybko obejrzała się, usiłując w ciemności rozpoznać człowieka, który doszedł aż do ich samotni. Gdyby na świecie było jaśniej, Agnes zauważyłaby to, co uderzyło ją u Edyth już w teatrze, a mianowicie, że twarz jej była zmęczona i blada, a oczy zgaszone i pełne smutku.

— Wróćmy! — rzekła Edyth.

Poczęły iść ku tarasowi. Agnes podniosła oczy ku niebu, na którem w oddali połyskiwała różowo pierwsza gwiazda — i zdawało się jej, że na całym bezmiernym horyzoncie rozpięte są ogromne oczy, kuszące i słodkie, a równocześnie nakazujące. Jak przed kilku dniami w operze prześladował ją wyolbrzymiony obraz Florentyny, tak teraz te oczy, wiszące nad światem, nie chciały zniknąć z przed jej źrenic. Odwracała spojrzenie na ogród, na widniejace w oddali światła salonu i zewsząd spoglądały ku niej te uparte oczy. Lecz równocześnie Agnes miała dziwne uczucie, że to wszystko jest tajemnicą, której nie należy powierzać nikomu. A ile razy spojrzała na Edyth, tylekroć czuła, że nie pojedzie w góry nigdzie, jak tylko do Flory. W oczach stanęła jej, jak żywa, biała twarz, uśmiechnięte usta i granatowe oczy, w których widziała tyle dla siebie sympatji. Zatęskniła nagle za Florentyną i, przyspieszywszy kroku, pociągnęła Edyth za sobą.

— Czy chce pani zrobić Florentynie prawdziwą przyjemność? — zagadnęła nagle Edyth, tuż przed tarasem.

Agnes zatrzymała się, spoglądając na nią pytająco.

— ...a o co chodzi?

— Niech jej pani nic nie wspomina o swym zamiarze przepędzenia u niej lata i jesieni! Będzie to dla niej prawdziwie radosna niespodzianka! Wiem to!

— Naturalnie, że nic jej nie powiem! — zgodziła się Agnes bez oporu. W głębi salonu dojrzała różową toaletę Flory. Pozostawiła Edyth w tyle i wpadła do salonu roześmiana.

Edyth została na tarasie. Zobaczywszy puste krzesło, usiadła na niem i połyskując białą suknią na tle ciemnego muru, patrzyła w zamyśleniu w głąb ogrodu.

— Edyth!! — rozległ się nagle głos Florentyny — gdzie jesteś?

Na taras wpadła Agnes w towarzystwie Flory i Stanisława.

— Gdzież mi się pani podziała??

Edyth wstała.

— Czy nie widzicie, jaka piękna noc?!

— Jeszcze piękniejsze noce są w Tatrach! — rzekł Grzebiński.

Edyth wzdrygnęła się i poczęła patrzeć na niego niespokojnie. Nie odzyskała już potem humoru: była zamyślona, poważna i zamknięta w sobie. Florentynie oświadczyła na jej troskliwe pytanie, że jest trochę zmęczona.

W kilka dni później Flora otrzymała z Paryża list od brata.

Tomasz zawiadamiał ją, że za tydzień odbędzie się pożegnalny koncert słynnej śpiewaczki Marji de Contades, której od kilku lat już był akompanjatorem. Prosił siostrę, by koniecznie przyjechała.

Flora natychmiast powiedziała o tem Edyth. Postanowiły pojechać, tem bardziej, że Dęborówna i tak zamierzała, w przejeździe do Hiszpanji — dokąd zaprosiła ją panna Ferallano — zatrzymać się czas jakiś w Paryżu, by widzieć się z bratem.

Agnes była nieco zasmucona ich wyjazdem. Nie mogła jechać z niemi, gdyż w Warszawie był właśnie jej narzeczony, i miał zabawić jeszcze tylko kilka dni.

Więc, by choć w części wynagrodzić sobie stratę, ulokowała Henryka razem z Edyth w limuzynie Flory, którą prowadził Stanisław, a Florę zabrała do swego sportowego „wózeczka" i odwiozła ją do samej granicy.

ROZDZIAŁ VIII.

Olbrzymia sala koncertowa wypełniona była do ostatniego miejsca. Publiczność, która nie zdołała już nabyć wykupionych wcześnie biletów, tłoczyła się w korytarzach i oblęgała gmach.

Wieczoru tego miał się odbyć ostatni pożegnalny występ Marji de Contades. Blisko pięćdziesięcioletnia kobieta, chluba śpiewacza Francji, po trzydziestu latach pracy i triumfu porzucała na zawsze estradę i scenę, by resztę życia spędzić w ciszy domowego ogniska przy mężu i jedynej córce Jeanne.

Francja przyjęła tę wiadomość z prawdziwym żalem. Kto tylko był w możności, przybył na koncert, by po raz ostatni usłyszeć tę, która przez trzydzieści lat upajała swą śliczną postacią i cudownym głosem.

Zebrani na sali koncertowej o tem tylko mówili. Starsi ludzie, pamiętający doskonale pierwszy występ słynnej śpiewaczki, wspominali teraz ten jej pierwszy występ, rozwój jej karjery artystycznej i całe dzieje jej prywatnego życia.

Dzieje te przedstawiały się następująco:

Trzydzieści lat temu w tej samej sali odbył się debjut młodziuchnej, bo zaledwie siedemnastoletniej Marji Larosse.

Nauczyciele i protektorzy wróżyli jej świetną przyszłość, gdyż obdarzona była istotnie cudownym głosem. Ale nietylko na tem opierali swoje nadzieje: doświadczeni ludzie wiedzieli, że w takich wypadkach rozstrzyga przeważnie szczęście. Marja poza talentem i głosem posiadała jeszcze urodę: liczyli się więc z tem, że ta uroda właśnie w pierwszem zetknięciu z publicznością będzie wielkim atutem.

Nie zawiedli się. Gdy stanęła na estradzie, owinięta przeźroczystą mgłą różowych tiulów, gdy z burzy jasnych, jak słońce włosów spojrzały w tłum wielkie, piwne oczy — Francuzi oniemieli. Marja Larosse, wiedziona nieomylnym instynktem artystów, dobrze zrozumiała tę ciszę. Wyczuła w niej zachwyt i sympatję. Uśmiechnęła się. Z poza maleńkich czerwonych ust błysnął rząd białych ząbków. Było w tym uśmiechu, w jej jasnych włosach i całej postaci coś tak migotliwego i promiennego, że wszystkim równocześnie narzuciło się porównanie z gwiazdą. Zerwała się burza oklasków, którą uciszył dopiero delikatny dźwięk akompanjamentu. W chwilę później rozbrzmiał na sali cudny głos kobiecy, młody i silny, a świeży, jak poranna rosa.

Efekt był taki, że w tydzień później Marja Larosse wystąpiła w Operze Wielkiej. Paryż oszalał. Stała się odrazu ulubienicą publiczności. Zasypywano ją kwiatami, a co wieczoru, po przedstawieniu czy koncercie, oczekiwał na nią rząd powozów. Szczęśliwą dziewczynę otoczył rój pochlebców, przyjaciół i wielbicieli. Ci ostatni zwłaszcza toczyli pomiędzy sobą zacięty bój, usiłując nawzajem prześcignąć się w usługach i dowodach miłości. Wreszcie ponad tłum adoratorów wybiły się nazwiska dwóch ludzi — i odtąd były już na wszystkich ustach.

Jednym z nich Ludwik hrabia de Contades, właściciel pięknych i wielkich majątków rodzinnych. Był ozdobą złotej paryskiej młodzieży i bożyszczem kobiet, które walczyły między sobą o jego względy, gdy tymczasem on nie zwracał na nie żadnej uwagi, udzielając się jedynie najbliższym przyjaciołom. Mając lat zaledwie 24, był nad swój wiek poważny i zrównoważony.

Na widok Marji Larosse po raz pierwszy w życiu zabiło w nim młode serce, budząc miłość, jedną z tych, które albo uszczęśliwiają człowieka nazawsze, albo łamią mu życie.

Drugim z tych dwóch ludzi był dr. Benedykt Cuma.

Z nazwiskiem tem liczyli się wszyscy: nietylko Francja, ale cała ówczesna Europa. Ludwik de Contades był człowiekiem nieprzeciętnym i niewielu miał równych sobie, ale miał. Natomiast dr. Cuma był człowiekiem, pod każdym względem niezwykłym. Posiadał genjalną umysłowość i olbrzymią wiedzę. Z zawodu przyrodnik, wyspecjalizował się w botanice. Studjował na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, a później przez kilka lat błądził po Europie, pracując kolejno we wszystkich niemal instytutach przyrodniczych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

sztuka w FILM



Węgrzyn Mieczysław
młody, utalentowany artysta dramatyczny teatru im. J. Słowackiego w Krakowie.

Z cyklu: Portrety gwiazd.

NOWA SENSACJA AMERYKI — HENRY WILCOXON.

Życie Henry Wilcoxona przypomina sensacyjną powieść. Wilcoxon urodził się w Indjach Zachodnich. Tu uczęszczał do szkół. Ojciec jego spodziewał się, że Henry, tak jak zwykli to czynić wszyscy synowie Wilcoxonów od szeregu lat, zostanie marynarzem. Był też niepomiernie zgorszony, gdy Henry oświadczył, że chce zostać ...aktorem. Prosił ojca, by dał mu na podróż do Londynu, gdzie już sam da sobie jakoś radę. Ojciec odmówił kategorycznie. Wówczas Henry postanowił sam zebrać odpowiednie fundusze i dostać się do upragnionego Londynu.

Został poławiaczem pereł. To trudne i niebezpieczne zajęcie okazało się jednak popłatne i w rok później Wilcoxon znajdował się już na statku w drodze do Anglji.

Ale pracy w teatrze nie otrzymał. Jego dziwaczny ubiór, ciężki chód, niezgrabne ruchy odstraszały impresarjów teatralnych. Wilcoxon zrozumiał, że do teatru tak łatwo się nie dostanie. Zaczął rozglądać się za pracą. Dostał upragnioną posadę w składzie sukna, gdzie został subjektem.

Henry zaczął przyglądać się tym młodzieńcom, którzy chcieli pracować w teatrze. Zauważył, że są nienagannie ubrani; odtąd zwracał więcej uwagi na swój wygląd zewnętrzny.

Po roku zaawansował. Został subjektem w eleganckim sklepie z konfekcją męską na Bond Street. Nie wyrzekł się myśli o teatrze. Zdawało mu się, że w Anglji nigdy nie poznają się na jego talencie. Postanowił się dostać do Ameryki. Jeżeli i tam by się nie udało, zawsze mógł pracować jako szofer.

Do Stanów jednak nie dojechał. Amerykańskie władze nie wpuściły go do U. S. A. Wilcoxon wrócił do Anglji i tu postanowił popróbować szczęścia w filmie. Zwrócił się do agenta filmowego i ten obiecał mu rolę. Istotnie w parę dni później otrzymał wezwanie z wytwórni, aby zjawił się na zdjęcia. Uszczęśliwiony, kupił ogromne pudełko szminek i pojechał do studja.

Rozczarował się mocno. Zamiast obiecanej roli „robił tłum“ z czterdziestoma innymi statystami.

Pudełko szminek, które wówczas okazały się niepotrzebne, Wilcoxon zatrzymał na pamiątkę.

Dostał się wreszcie do jednego z podrzędnych teatrzyków. Grał tam małe rólki, reżyserował sztuki... Wreszcie dostał się do wędrownego teatru, który dawał przedstawienia na prowincji. Marzenie jego spełniło się. Dostał engagement do jednego z poważnych teatrów londyńskich.

Występował również w filmie angielskim, już nie jako statysta, ale gwiazdor. Ale przeczucie nie myliło Wilcoxona. Prawdziwa sława czekała go dopiero w Ameryce. Znakomity reżyser amerykański Cecil B. de Mille poszukiwał aktora, któryby mógł zagrać rolę Marka Antonjusza w filmie „Kleopatra“. Marek Antonjusz musiał być 100-procentowym mężczyzną i dobrym aktorem. Ku oburzeniu Ameryki Cecil B. de Mille sprowadził Wilcoxona do Hollywood i dał mu rolę Antonjusza. Wilcoxon spodobał się Amerykanom i Amerykankom. Wywiązał się ze swej roli bez zarzutu.

Wilcoxon spędza wszystkie wolne chwile poza Hollywood. Wyjeżdża zawsze w towarzystwie kogoś z kolonji angielskiej do swej skromnej chatki w górach i tu polując, łowiąc ryby i grając w bridża spędza swój weekend.

Najnowszym filmem Henry Wilcoxona są „Wyprawy krzyżowe“, arcydzieło Cecil B. De Mille'a. Partnerką jego w tym filmie jest wiośniana Loretta Young.



Henry Wilcoxon w filmie Cecil B. de Mille'a p. t.: „Wyprawy krzyżowe“ — jako Ryszard Lwie Serce. Paramoun.

PIERWSZE SPOTKANIE ZE „SŁOŃCEM FILMOWEM“.

Rozmowa z Lidją Wysocką.



Lidja Wysocka w filmie „Kochaj tylko mnie“. Fot. Leo-Film

Nowa twarz. Każda nowa postać filmu polskiego witana jest ze szczególnem zainteresowaniem. Kim jest? Skąd pochodzi? Jak się „dostała“ do filmu?

Oto pytania, które interesują szerokie rzesze kinomanów.

— Zanim odpowiem na te „obowiązkowe“ pytania — atakuje nas w sposób nieoczekiwany Lidja Wysocka — chciałabym w kilku słowach skreślić ten niesamowity stan, jaki mnie ogarnął, gdy po raz pierwszy stanęłam przed cyklopowem okiem objektywu filmowego.

Wydaje mi się, że to jest również interesujący szczegół z karjery nowej artystki.

— Słusznie, chętnie posłuchamy...

— Otóż proszę sobie wyobrazić. Olbrzymia hala, jasno oświetlona. Dookoła oślepiające światło jupiterów. Jest tak widno, że... nic nie widzę... A przytem ten upał... Już po kilku minutach — dokuczliwy ból oczu... Ale to jeszcze drobiazg. Zaczyna się próba... Ma się odegrać jakąś scenę. Jak ta naprzykład, powitanie ojca. Drobna scenka. Nieprawdaż? Ile jednak wymaga opanowania, ile swobody trzeba, aby takie „dzieńdobry papciu“ wyszło całkiem naturalnie, poprostu „po ludzku“. Przed sobą, czy za sobą czuję, że ktoś, albo raczej „coś“ na mnie patrzy. Tak. To objektyw aparatu. Czuje się pewne skrępowanie, zażenowanie, onieśmielenie stokroć gorsze, niż wówczas, gdy staje się oko w oko z tłumem publiczności, z widownią... Taka jest siła, taka jest tajemnicza potęga martwego, lecz czujnego i nieubłaganie ścisłego kontrolera waszej ekspresji, waszego sposobu wyrażania myśli i uczuć.

Atmosferę odpowiedzialności i obawy potęguje jeszcze jeden szatański przyrząd, nazywa się mikrofon. Wisi takie coś nad głową i łowi wszystkie dźwięki waszej mowy. Wiecie o tem, że ten głos i wasz obraz zostanie zaraz utrwalony na taśmie. Jak to wyjdzie? Jakim głosem przemawiać będzie ta filmowa postać, która jest waszem drugiem „ja“?

Strach ogarnął mnie, gdy poraz pierwszy stanęłam w obliczu „słońca filmowego“. Lecz dzięki wskazówkom reżysera Marty Flanz, w miarę jak praca posuwała się naprzód, nastąpiło pewne uspokojenie. Zaczęłam bardziej koncentrować myśli i uwagę.

Czułam, że mikrofon i objektyw stają się moimi bliższymi przyjaciółmi... Teraz rozumiem, że z tych drobnych scenek, momentów, przejść — powstaje obraz żywego człowieka.

— Ma pani więc pełną satysfakcję?

— Niewątpliwie. Jest to przecież mój debiut na ekranie. Przedtem znałam tylko scenę.

— Jaką?

— Szkolną. Jestem słuchaczką Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej (P. I. S. T.), pozostającego pod kierownictwem A. Zelwerowicza. Do tej uczelni wstąpiłam po ukończeniu średniego zakładu naukowego.

Oddawna już czułam pociąg do sceny. Do filmu dostałam się dzięki wytwórni Leo-Film, która powierzyła mi główną rolę kobiecą w komedji „Kochaj tylko mnie“. Partnerami moimi są K. Junosza Stępowski, W. Zacharewicz, H. Znicz, Grabowski i inni. Pod reżyserją Marty Flanz pracuje się chętnie, bo w atelier panuje przyjemna atmosfera wzajemnego zrozumienia i dbałości o wysoki poziom wykonania filmu. Zdjęcia są w toku.

Tyle p. Wysocka.

Dodajmy od siebie: Komedja „Kochaj tylko mnie“ realizowana jest z dużym nakładem środków i pietyzmem. Dość rzec, że do opracowania scenarjusza, którego autorem jest p. Karol Jarossy, sprowadzono z zagranicy wybitnego fachowca, p. Lantza, współautora scenarjusza Joe May'a „Jej ekscelencja miłość“ i wielu innych głośnych obrazów, zaś piosenki i djalogi pisał E. Szlechter, popularny autor słynnych przebojów. Wytwórnia Leo-Film znana jest z solidnego wykonania filmu. Pod dobrą opieką zaczyna swą karjerę p. Lidja Wysocka. Możemy jej pogratulować! **(R)**

TUTA ROLF, NOWA GWIAZDA X MUZY.

Hollywood lansuje nową gwiazdę. Jest nią złotowłosa Tutta Rolf. Nazwisko to nic nie mówi polskiej publiczności, jest jednak bardzo znane i popularne w Ameryce i Europie Północnej oraz Zachodniej. Tutta Rolf — to najsłynniejsza obecnie artystka teatralna na półwyspie Skandynawskim. Znają ją dobrze wielbiciele sztuki teatralnej w Paryżu, gdzie odnosiła wspaniałe triumfy, w Londynie, gdzie brała udział w przedstawieniach dworskich i w Brukseli, gdzie na jej występach zawsze obecna była para królewska.

Rok temu, kiedy Tutta Rolf bawiła w Paryżu, zaproponował jej pewien impresarjo występy w Nowym Jorku. Po pierwszem przedstawieniu, które było imponującym triumfem aktorki, podpisano z nią dłuższy kontrakt. Tutta Rolf, która wybierała się do Ameryki w gościnę i nie zaopatrzyła się we wszystkie swoje stroje, została w Stanach Zjednoczonych na zawsze. Mało tego, następnego już dnia po występie w teatrze, Tutta Rolf otrzymała zupełnie niespodziewanie propozycję wystąpienia w filmie. Za zgodą swojego dyrektora wyjechała do Hollywood, gdzie wystąpiła w filmie „Dressed to thrill". Sukces tego obrazu był tak wielki, że z gwiazdą podpisano długoletni kontrakt. Jak widzimy, była to najbardziej błyskawiczna karjera ze wszystkich znanych.

Tutta Rolf udzieliła wywiadu jednemu dziennikarzowi w Nowym Jorku. Oświadczyła ona: „Urodziłam się w Oslo w Norwegji. Uczyłam się śpiewu u kilku profesorów i poświęciłam się karjerze teatralnej w mojej ojczyźnie. Najpierw wystąpiłam w teatrach rewjowych, później przeniosłam się do dramatu. Wyspecjalizowałam się w sztukach szekspirowskich. Po kilkuletniej pracy scenicznej otrzymałam propozycję tournee po Europie. Co dalej było, panowie dobrze wiecie. Wystąpiłam w Nowym Jorku i zupełnie niespodziewanie dla mnie trafiłem do filmu. Praca ta tak przypadła mi do gustu ze względu na olbrzymie możliwości, jakie daje artyście, że postanowiłam przyjąć propozycję Foxa i grać dla tej wytwórni.

Od siebie dodamy, że Tutta Rolf zdobyła sobie niezwykłe powodzenie dzięki występom w sztukach szekspirowskich i że jej debiut filmowy spotkał się z uznaniem na całym świecie. Na firmamencie sztuki filmowej zabłysła nowa gwiazda.

Pierwszy obraz Tutty Rolf, to „Dressed tc thrill".

Film ten powstał na tle znakomitego utworu A Savoira. Partnerem Tutty Rolf jest Clive Brook jeden z najpopularniejszych aktorów filmowych



Nowa gwiazda Foxa, słynna artystka skandynawska Tutta Rolf, odnosi imponujący sukces w filmie p. t. „Tancerka Nadia". *Fot. Fox-Film*



ZNAKOMITY DYRYGENT ANGIELSKI W SŁUŻBIE FILMU.

W jednym z londyńskich atlier filmowych przystąpiono do nagrywania filmu z życia wielkiego kompozytora Mozarta. Opracowanie strony muzycznej powierzono świetnemu dyrygentowi angielskiemu, Sir Thomas Beecham'owi, który ze swą londyńską orkiestrą filharmoniczną bierze udział w zdjęciach, ilustrując zgrabnie połączonemi motywami z kompozycyj mozartowskich film o wielkim kompozytorze.

Na naszem zdjęciu widzimy Sir Thomasa Beecham'a, dyrygującego swoją orkiestrą podczas zdjęć filmowych.

Fot. „The New York Times", Berlin.

TRIUMFY KIEPURY W BERLINIE

Berlin, we wrześniu.

Berliński świat filmowy żyje znowu pod znakiem onegdajszej premjery Kiepury. Fachowcy: filmowcy i publicyści filmowi przyznawali bez ogródek, że nie pamiętają tak olbrzymiego sukcesu premjery filmowej od przeszło roku, t. zn. od przedostatniego filmu Kiepury...

Nie ulega wątpliwości, Kiepura jest najpopularniejszym i najlepiej płatnym aktorem filmowym w Niemczech. Publiczność lubi go, ubóstwia. Polskiemu czytelnikowi może się to wydać dziwnem, albo przesadzonem. Trudno bowiem wyobrazić sobie taką premjerę Kiepury w największym kinoteatrze Berlina, liczącym dwa tysiące miejsc — na odległość. Cały odcinek zachodniej części Berlina, dokoła kościoła Kaiser-Wilhelm-Gedächtniskirche był zamknięty dla ruchu kołowego i pieszego. W pobliże wspaniale iluminowanego kina, którego kilkudziesięciometrowe fasady były iluminowane dyskretnemi i krzyczącemi światłami różnokolorowych reflektorów, oświetlających gigantycznej wielkości fotosy aktorów, można się było tylko dostać po wylegitymowaniu się przed policjantem imiennem zaproszeniem i kartami wstępu do kina.

Premjera odbyła się w dwóch przedstawieniach. O godz. 18.20 i 21.15. Oczywiście, że karty były rozchwytane już dwa tygodnie przedtem. Pół godziny przed rozpoczęciem każdego przedstawienia ten sam obraz: długie rzędy eleganckich limuzyn, które zajeżdżają przed wejście, umundurowany portjer otwiera drzwiczki, wysiadają panie w eleganckich sukniach wieczorowych i panowie w smokingach albo ciemnych ubraniach. Mimo wszelkich środków ostrożności, przed kinem pełno gapiów. Goście, udający się do kina, przechodzą przez szpaler ludzi i ogień zazdrosnych spojrzeń.

Utarło się, że drugie przedstawienie jest jeszcze bardziej reprezentatywne. Jest to defilada aktorów filmowych i teatralnych, t. zw. śmietanki towarzystwa, dyplomatów, wybitniejszych dziennikarzy i publicystów filmowych (krytycy idą przeważnie na pierwsze przedstawienie), przedstawicieli rządu itd.

Autor niniejszej korespondencji był również na drugiem przedstawieniu.

Olbrzymia widownia była pełniusieńka. Znajomi kłaniają się nawzajem. Oczy wszystkich skierowane są w kierunku lóż balkonu. Tam siedzą „gwiazdy". W jednej z lóż ambasada R. P. w Berlinie w komplecie. Ambasador Lipski był w Warszawie i nie mógł być obecnym. Przyszedł radca Lubomirski, konsul gen. Stankiewicz, sekr. Skorkowski i Perłowski. Przyległa loża jest niezajęta. Tutaj będzie siedział Kiepura, który przyjdzie dopiero po rozpoczęciu się filmu. Po seansie natomiast zejdzie na scenę.

W rzędach dziennikarskich mówi się o filmie i Kiepurze. Dlaczego śpiewak polski ma tak duże powodzenie? Wszyscy są jednego zdania: Kiepura jest nietylko śpiewakiem o cudownym głosie, ale również pierwszorzędnym aktorem. Pozatem ma doskonałe zewnętrzne warunki na amanta filmowego. Ważnym faktem są także scenarjusze filmów Kiepury, które są pieczołowicie dobrane i dla naszego tenora specjalnie opracowane. Kardynalną ich zasadą jest, że piosenki, na których opiera się każdy film śpiewaczy, wypływają z toku akcji i nie rażą swoją odrębnością.

Wszystkie te uwagi, poczynione na podstawie dotychczasowych filmów Kiepury, zostały również potwierdzone filmem „Kocham wszystkie kobiety..."

Nie jest wykluczone, iż jestem trochę pod wrażeniem tego nadwyraz dowcipnego obrazu, którego poszczególne sceny pamiętam jeszcze z atelier, gdzie byłem podczas ich nakręcania. Niemniej jednak nietylko mnie film się podobał: wystarczy przeczytać prasę. Wszyscy wyrażają się w samych superlatywach. Tak poważna gazeta fachowa, jak największy dziennik filmowy Europy „Film-Kurier" pisze m. in. co następuje: „To, co widzieliśmy, nie było ramą dla Kiepury, ale wesołą komedją filmową z Kiepurą, który w filmie tym jest raczej swobodnym i dobrze usposobionym aktorem, aniżeli wielkim tenorem. Oczywiście, że i tym razem Kiepura ma pole do popisywania się swym pięknym głosem, ale sceny śpiewne nie są, jak to bywa zazwyczaj, wkładami koncertowemi. Moment optyczno-filmowy jest tutaj z momentem muzyczno-akustycznym wyrównany. Podczas gdy ucho jest pełne pięknego głosu Kiepury — oko zajęte jest obserwacją bardzo dowcipnych przygód tenora w jakimś Lunaparku, albo wystraszonemi minami dzikich zwierząt w ogrodzie zoologicznym, gdzie Kiepura pod koniec filmu również śpiewa".

Tyle „Film-Kurier". Pozostała prasa pisze w podobnym tonie. Od siebie dodać mogę, że humor filmu i Kiepury rozśmieszy pod gwarancją najbardziej markotnego pesymistę. Niema w nim żadnych rewelacyjnych ani „awangardystycznych" pomysłów, ale, jak fachowcom wiadomo, w filmie nie o to idzie. Takie sukcesy filmowe jak „Sous les toits de Paris" Rene Claira albo „Maskarada" Willy Forsta, czy też nowy film z Paulą Wessely „Epizod" nie stanowiły również żadnych nowości.

Nowy film Kiepury jest naszpikowany szeregiem kapitalnych i pełnych humoru sytuacyj i pomysłów.

Rola Kiepury w tym filmie jest wielostronna i trudna. Kiepura śpiewa, gra dwa rozmaite typy amantów jest stale na ekranie i stale **gra**! W każdej scenie jest innym. Publiczność jest w nim zakochana i wierzy mu ślepo. On natomiast wiary tej nie nadużywa i dlatego ma tylu zwolenników.

Przedstawienie co chwilę przerywano burzami oklasków, które pod koniec filmu były coraz silniejsze i zamieniły się w istny orkan, wywołując Kiepurę na scenę. Kurtyna podnosiła się 19 razy. Później dopiero Kiepura śpiewał. Śpiewał sześć piosenek: dwa szlagiery z filmu, arję z „Rigoletta", „Martę", „Heute Nacht oder nie..." i „Ninon". Zbliżała się północ. Publiczność nie chciała wychodzić. Służba kina musiała interwenjować.

Po opuszczeniu widowni publiczność zebrała się przed kinem. Czekała na swojego ulubieńca. Limuzyna Kiepury była oblężona. Trzy do czterech tysięcy ludzi zbiło się w jedną masę. Poruszenie tłumu zapowiedziało wyjście Kiepury. Stanął na schodach prowadzących do kina i spojrzał na tłumy. Stałem dosyć blisko i widziałem twarz śpiewaka. Był wzruszony. Jestem przekonany, że myślał w tej chwili o Ameryce... Co go tam czeka? Wszakże nieznani mu są ludzie i ich mentalność...

I Kiepura zaśpiewał raz jeszcze. Panowała grobowa cisza. Sznury autobusów i tramwajów, z których publiczność i konduktorzy powychodzili na dachy, nadawały temu całemu widowisku (i słuchowisku) osobliwy obraz, wyjątkową notę.

Tak Kiepura żegnał się z Berlinem i jego publicznością. Przyrzekł, że w grudniu wróci. Ale nawet będąc w Ameryce — sercem pozostanie w Europie — powiedział.

Zygmunt Schindler.













Kiepura w filmie „Kocham wszystkie kobiety"

Archiwum filmowe Byrda



Słynny podróżnik polarny admirał Byrd, który odbył wielokrotnie podróże w okolice podbiegunowe, a w maju 1926 r. przeleciał samolotem nad biegunem północnym i okrążył go 13 razy, w roku 1929 zaś odbył wyprawę do bieguna południowego, do którego dotarł aeroplanem, wzniósłszy się na wysokość 4.000 metrów, posiada jedyne w swoim rodzaju archiwum filmowe, ilustrujące dzieje swoich wypraw. Negatywy te zostaną obecnie zużytkowane do amerykańskiego filmu, który zobrazuje życie w okolicach podbiegunowych, oraz historję wypraw Byrda do obu biegunów. Na zdjęciu Byrd oglądający taśmy filmowe ze swej ostatniej wyprawy odbytej w 1933 r.

Fot. Keystone, Berlin.

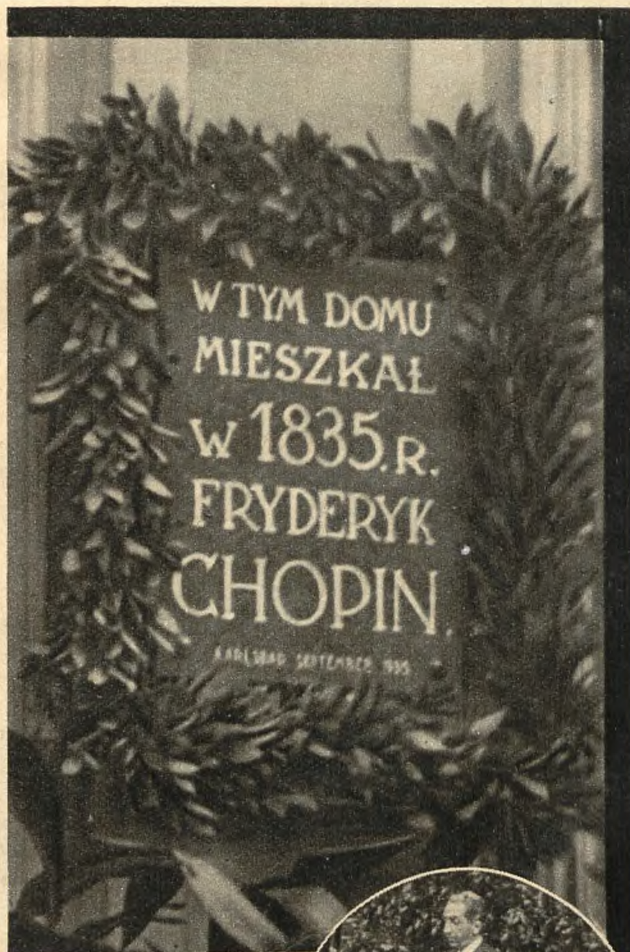
„SING-SING".



W sensacyjnym filmie p. t. „Sing-Sing" nakręconym przez wytwórnię Warner Bross. First National główną rolę kreuje świetny aktor charakterystyczny Spencer Tracy. Na naszem zdjęciu widzimy go w jednej ze scen tego emocjonującego obrazu.

Fot. Wa-ner Bros. First National Filmś

KARLSBAD KU CZCI SZOPENA.



W Karlsbadzie nastąpiło odsłonięcie tablicy w domu „Havanna" Nr. 141, w którym w 1835 r. mieszkał Fryderyk Szopen. Napis pamiątkowy jest zredagowany w języku polskim.

Fot. „Mazion", Karlsbad.

Prof. Zbigniew Drzewiecki przemawia na uroczystościach odsłonięcia tablicy ku czci Szopena.

„ZAPROSZENIE DO WALCA"



Powyżej reprodukujemy jedną ze scen prześlicznego filmu p. t. „Zaproszenie do walca", wytwórni B. I. P., w którym główną rolę kreuje po mistrzowsku ulubiona przez wszystkich „Liljanka". Liljan Harwey osiąga w tym filmie szczyt swych możliwości artystycznych.

Fot. S. I B.

Sylwetki tancerek.

OLA GLINKÓWNA.



Ola Glinkówna, solistka baletu Teatru Wielkiego.
Van Dyck, Warszawa.

Pamiętam, jak dziś, jeden z dorocznych popisów szkoły baletowej przy Teatrze Wielkim, choć to już niemal dziesięć lat minęło.

Na „pierwszy ogień" idzie zawsze klasa najmłodszej dzieciarni. A w pierwszym szeregu bywają ustawiane „prymuski", to znaczy talenty, najwyraźniej zarysowane. Tym razem na pierwszym planie ujrzałem zaledwie dwie tancereczki. Jedną najzupełniej minjaturową, lat 6 najwyżej. Drugą, chyba już „aż" ośmioletnią, ale o dwie głowy wyższą, dzięki strzelistym nóżkom „do samej szyi" (jak się wyraził kierownik szkoły). Tańczą obie, jak marzenie... Niewątpliwie przyszłe „gwiazdy".

Zapisuję sobie nazwiska. Maleństwo — to Stefcia Pokrzywińska (której poświęcimy jedną z najbliższych sylwetek), większa — to Ola Glinkówna, dziś w 19-tym roku życia już solistka baletu Teatru Wielkiego.

Niepozorne było „toto" wtedy. Na długich, długich nogach, do tańca jakby stworzonych, mały korpusik, a na nim główka o twarzyczce — naówczas! — powiedzmy wyraźnie — brzydkiej. Twarz kwadratowa o mongolsko wystających wielkich kościach policzkowych. Za duże usta. Nos nieforemny. Oczy bez wyrazu...

Ale... nigdzie chyba dziewczęta tak nie pięknieją, jak w tej szkole baletowej Teatru Wielkiego. Mam u siebie fotografje niejednej z obecnych piękności tanecznych z przed 10 lat, ale nikomu nie pokażę. Poco psuć wrażenie...?

Dość powiedzieć, że gdy niedawno bawił w Warszawie Sergjusz Lifar i podczas „przeglądu" ujrzał Olę Glinkównę, wpatrywał się w nią z zachwytem przez dłuższą chwilę, poczem rzekł mi:

— Fenomenalne! Byłbym rad, gdybym mógł otrzymać fotografję tej tancerki.

— A po co?

— Bo... podoba mi się tylko jedna kobieta na całym świecie... Greta Garbo... A takiego podobieństwa jeszcze, póki żyję, nie widziałem. Jeżeliby chciała, mógłbym jej w Paryżu ułatwić jakieś engagement filmowe... Zechce pan może pomówić z nią na ten temat w mojem imieniu.

Uczyniłem to. Ze zwykłą skromnością odpowiedziała:

— Proszę powiedzieć naszemu przemiłemu gościowi, że czuję się wielce zaszczycona zwróceniem na mnie uwagi, ale jestem przekonana, że mnie przecenia. Uważam, że do filmu się nie nadaję i odrzucam stale wszystkie propozycje, jakie już mi czyniono. Przedewszystkiem zresztą dlatego, że jedyną moją umiłowaną sztuką jest taniec i niczego poza nim nie uznaję. Pan Lifar, jako taki wielki artysta tańca chyba mnie zrozumie...

Gdy to przetłumaczyłem Lifarowi, oczy błysnęły mu entuzjastycznie, wyciągnął rękę do Oli i z zapałem powiedział:

— Brawo...!

Poczem dodał, zwracając się do mnie:

— Poraz pierwszy w życiu spotykam niewiastę, któraby nie „paliła się" do filmu i odrzucała czynione jej w tej mierze propozycje.

Poszedł dalej, a ja jeszcze przez chwilę przypatrywałem się Oli Glinkównie. Nie będę ukrywał, że tak znów rażącego podobieństwa do Grety Garbo nie stwierdziłem.

Ale za to wiele, wiele uroku. W oczach przedewszystkiem. Tyle w nich zadumy, jakby mglistym smętkiem owianej... zarazem zaś kryją się w nich tajemnicze błyski rusałczanego czaru. To oczy niebezpieczne, oczy urzekające...

A figura, a nogi... Czy nie wystarczy rzec, że gdy baletmistrz Ciepliński, układając „Noc Walpurgi" poszukiwał najodpowiedniejszej tancerki dla ucieleśnienia postaci Fryne wybrał właśnie Olę Glinkównę? A przecież Fryne z tego słynie w mitologji greckiej, iż stawiona przed aeropag archontów greckich, gdy jej udzielono obrończego „ostatniego słowa", milcząco obnażyła się... Chciała przez to powiedzieć: „Co jest tak piękne, nie może być złe...", jak to, zresztą, unaocznił Siemiradzki w swem wspaniałem arcydziele.

Już w swej pierwszej kompozycji tanecznej na scenie Teatru Wielkiego dyr. Ciepliński wyróżnił Olę Glinkównę. W tańcach do „Aidy" był duet modny obecnie, bo... etjopski. Tańczyła go ballerina Leitzkówna z Cywińskim. Duet ten wymagał wielu trudnych skoków. Leitzkówna jest doskonałą tancerką, ale bardziej „terre à terre". Brak jej lotnej elewacji. Powiedział mi więc kiedyś Ciepliński:

— Taniec ten aż prosi się o Glinkównę. Jej nogi, jej skoki... Toby było coś.

— Czemuż pan jej nie wybrał do tego tańca?

— Trzeba zachowywać hierarchję. Ale może zdubluję ten duet innym. Niech tańczą na zmianę. Dam Glinkównę z Piotrowskim, jako młodszą parę, aby im dać możność popisu.

Tak też było. I cóż? Taniec, który przechodził bez wrażenia, tym razem zerwał burzę oklasków. I potem już przeważnie ta para tańczyła.

Wogóle ubiegły sezon był pełen triumfów dla Oli Glinkówny. Tańczyła na czołowych miejscach w „Copelji" i „Carmen". W „Wieszczce lalek" miała powabny duet z Stanisławską, wykonywując barwną serję „pas de chat". Potem z tą samą Stanisławską wyróżniła się w dekoracyjnym walcu oraz w żywiołowym kankanie z „Hr. Luxemburga", z czego wynika, że baletmistrz Pianowski cenił ją równi wysoko, jak Ciepliński. Zresztą wybrał ją nawet do tańca meksykańskiego, w którym tańczył sam z Kaniewską i Stanisławską. Nawet Wierzbicki o niej nie zapomniał, dając w swem divertissement piękny klasyczny duet z Miszczykiem.

Co najważniejsza, Ola Glinkówna już nawet reprezentowała taniec polski zagranicą. Gdy ubiegłego lata odbywał się w Lublanie wszechsłowiański festival taneczny, Ola Glinkówna wraz ze swoją wspomnianą już koleżanką i najserdeczniejszą przyjaciółką Stenią Stanisławską, także solistką Teatru Wielkiego, zaprezentowały czar polskiego tańca ludowego: mazurka, oberka, kujawiaka.

Zapytujemy młodą „reprezentantkę" o wrażenia. Odpowiada:

— Niezapomniane. Byłyśmy obie bardzo dumne, że nas właśnie wybrano i starałyśmy się być najgodniejszemi „ambasadorkami" tańca polskiego. Podejmowano nas bardzo gościnnie, oklaskiwano entuzjastycznie, a Jugosłowianie to śliczni chłopcy... wszystko wysocy bruneci w moim guście... Dwóch z nich do dziś jeszcze pisuje do mnie... Jeden z nich to nawet jakiś osobiście mi nieznany wielbiciel...

— To musi być szczególnie przyjemne...

— O, to mi się zdarza nieraz. Mam już sporo takich „trofeów" i te są najmilsze. Zupełnie obcy ludzie pisują do mnie, zachwycając się moim tańcem. Niekiedy przysyłają mi nawet zupełnie bezinteresownie, bo bezimiennie upominki, czasem dość oryginalne, jak np. butelkę wina z dopiskiem: „Choć to mocne wino, ale nie zdoła tak upoić, tak uderzyć do głowy, jak oszałamiający taniec Pani w „Nocy Walpurgi"... ktoś inny przysłał mi ćwiartkę losu loteryjnego z dopiskiem: „Twój taniec uszczęśliwia mnie... może ten los uszczęśliwi Cię"... wreszcie, i to bodaj najzaszczytniejsze — pewien młody a nikomu nieznany kompozytor pod wpływem mojego tańca skomponował tango. Przysłał mi nuty. Melodja okazała się prześliczna. Napisał, że wobec tego, iż mi się podoba, tango to zostanie wydane, ale bez nazwiska kompozytora, tylko z dedykacją: „Oli Glinkównie — od nieznanego wielbiciela"... Poza tem muszę zaznaczyć, że moc listów i to przemiłych nadesłano mi po ukazaniu się w ubiegłym roku mojej fotografji w „Światowidzie". Pochodziły ze wszystkich krańców kraju i nawet z zagranicy. Teraz dopiero przekonałam się, jaki oddźwięk ma wszystko, co się ukazuje w „Światowidzie".

Miło jest patrzeć na Olę Glinkównę, gdy mówi.

Jej zazwyczaj smutne oczęta, ożywiają się wtedy i można czytać w nich każde wspomnienie czy myśl, zanim jeszcze zostanie wypowiedziana. Przemiła interlokutorka ciągnie dalej:

— Od dziecka marzyłam o tańcu, tak dalece, że nie uspokoiłam się, dopóki mnie nie oddano do szkoły baletowej. Poza tańcem niczego nie uznaję i... nie potrafię. Czy pan uwierzy, że nie umiem sobie nawet pończochy zacerować ani jajecznicy ugotować? Nie umiałabym bodaj być żoną ani matką, zajmować się gospodarstwem czy wychowaniem dzieci. Poza tańcem czuję się bardzo nieporadna. Ale myślę, że jednak nie jestem niepotrzebna na tym świecie, skoro przydaję się choćby na „reprezentacje zagraniczne" i na to, naprzykład, co mi pisze jeden z grona nieznanych wielbicieli: „Gdy patrzę na taniec Pani, zapominam o wszystkich troskach i szary dzień powszedni wydaje mi się promiennem świętem". Jeżeli to prawda, że udaje mi się moją sztuką otrzeć choć jedną łzę, to czyż już przez to samo nie mam jednak pewnej racji bytu?

— Czy w rodzinie Pani są jeszcze osoby o uzdolnieniach artystycznych?

— O tak! Mój ojciec jest artystą-grafikiem, jedna siostra jest bardzo muzykalna, druga zdradza znaczne zdolności malarskie...

— A Pani poza swoim tańcem nikogo i niczego nie kocha?

— O, nie chciałabym wyrazić się aż tak silnie. Lubię czasami być w kinie czy teatrze... Lubię wsłuchiwać się w dźwięk dzwonów starej katedry św. Jana, bo mieszkam tuż przy niej, w następnym domu...

— To szczęśliwy traf...

— Ma to swoje złe strony.

— A mianowicie?

— Za blisko teatru.

— To chyba właśnie dobrze?

— Źle.

— Dlaczego?

— Bo gdy mnie kto odprowadza do domu po teatrze, to nie zdążę nawet z nim porządnie porozmawiać. Ledwie się przywitamy, to już się żegnamy. Chcę się przeprowadzić...

— Aha, więc panna Oleńka jednak jeszcze coś lubi... flirciki...

— Nie, nie lubię żadnych „flircików". Nic pustego, przelotnego...

I zanuciła znaną piosenkę:

„Odrobinę szczęścia w miłości, odrobinę serca czyjegoś..."

Henryk Liński.



Ola Glinkówna, w charakterystycznym tańcu etjopskim z „Aidy".
Van Dyck, Warszawa.

Sława Bestani, utalentowana śpiewaczka teatru rewjowego „Lutnia“ w Wilnie. *Fot. M. Bil.*



NOWY SEZON WILEŃSKIEJ „LUTNI”

W dniu 31 sierpnia b. r. wileński teatr muzyczny „Lutnia“ rozpoczął sezon teatralny roku 1935/36 wystawieniem „Domku trzech dziewcząt“ Schuberta.

W teatrze, jego technicznem wyekwipowaniu i zespole artystycznym zaszły wielkie zmiany. Przedewszystkiem „Lutnia“ pozbawiona dotychczas jakiejkolwiek pomocy, a posiadająca zasłużoną tradycję artystyczną, otrzymała obecnie pomoc i to pomoc nader rzadką w dzisiejszych ciężkich czasach.

Pomoc od społeczeństwa wileńskiego.

Powstało bowiem z inicjatywy dyr. J. Brzozowskiego (dyr. Banku handlowego wileńskiego) Towarzystwo Miłośników Teatru „Lutnia“, które ze składek członkowskich utworzyło mały kapitalik, wielce jednak pomocny dla walczącej z trudnościami „Lutni“.

Pozatem zmiany artystyczne. Dyrekcja teatrów pozyskała współpracę znanego dekoratora teatrów p. Makojnika, który zadebiutował na premjerze wspaniałą dekoracją „Domku trzech dziewcząt“, żywcem przeniesionego z wiedeńskiego Döblingu i wspaniałą dekoracją Schönbrunnu. W skład zespołu artystycznego weszli pp.: Sława Bestoni, Edmund Zajęda z operetki bydgoskiej i warszawskiej, Jerzy Block, inż. hr. Wojciech Dzieduszycki oraz znane Wilnu ulubienice Elna Gistedt i J. Kulczycka. Następnie w komedjach muzycznych wystąpią Hanka Ordonówna i Igo Sym.

Jak wygląda repertuar najbliższy?

„Po Domku trzech dziewcząt“ na scenę wchodzi „Skowronek“ Lehara, „Madame Dubarry“ w wspaniałej wystawie kostjumowej, nieśmiertelny „Orfeusz w piekle“ Offenbacha, „Król skrzypków“ Kahlmana, „Słodka dziewczyna“ Zelkera, „Kaninszenka“ Tristan Bernarda, muzyka Benatzkiego i „Mądra Mania“ z E. Gistedt.

Repertuar jak widzimy bogaty i urozmaicony, powodzenie „Lutni“ cieszącej się sympatją Wilna... zapewnione. **(d)**

„Dla ciebie tańczę".



Jean Harlow, „platynowy wamp" Hollywoodu wystąpi wraz z Willianem Powellem i Franchot Tone w świetnym filmie wytwórni „Metro" p. t. „Dla ciebie tańczę". Jean Harlow ukaże się w tym filmie jako śpiewaczka i cudowna tancerka. Jest to jeszcze jeden triumf tej świetnej aktorki. Z filmu tego reprodukujemy dwa zdjęcia.

Metro Goldwyn Mayer



Z WYSTAWY ŻECHOWSKIEGO

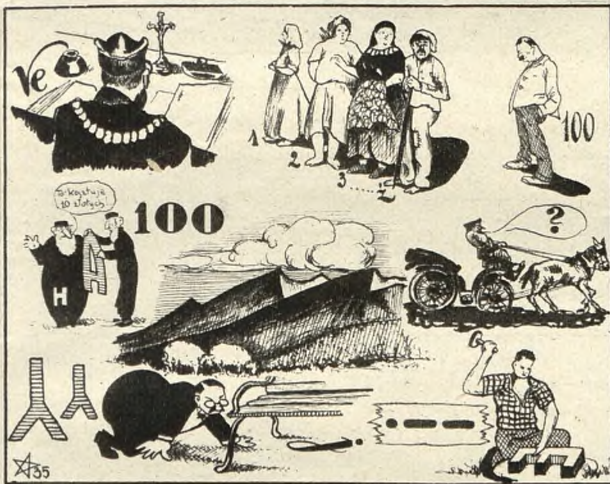


Zasłużony opiekun młodzieży akademickiej ks. dr. Sapiński, założyciel Katolickiego Domu Akademickiego, pełniący z wielkiem samozaparciem obowiązki kuratora tej pożytecznej placówki, zorganizował wystawę prac swego wychowanka art. malarza Stefana Ziemin-Żechowskiego. Podajemy portret ks. kapelana Sapińskiego pendzla S. Żechowskiego.

REBUS.

(Ułoż. „Wirenel" — Warsz. Klub Szaradzistów).

Z podanego rebusu należy odczytać 10-cio wyrazowy aforyzm A. Asnyka. Dla ułatwienia podajemy początkowe litery wyrazów: N, s, l, p, z, a, p, s, w, c.



Szarada.

(Ułoż. Leszek Rudkowski — Warsz. Klub Szaradzistów).

Żegnaliśmy niedawno tę tak krótką wiosnę —
a już nas też **sześć-siedem** i lato radosne
opuszcza **pięć-dziewiąte** wsi naszych i miasta,
a jesień przed oczyma naszemi wyrasta.

Poleci gdzieś, **pięć-siedem** na swych skrzydłach lato,
lecz powróci weselsze na drugi rok zato!
Powróci i zło wszelkie pogrzebie w przepaście
i będzie znów bogato, nie **czwarto-trzynaście!**

Raz-wtóra dola **czwarta-pierwsza** też przeminie
i znów nam będzie dobrze w słonecznej godzinie,
jedenaste-tuzinne znowu przyjdą chwile,
gdy niebo się pogodą uśmiechnie najmilej!

I cała ziemia wtedy **druga-trzecia** będzie,
gdy się myśl dobra wokół po świecie rozprzędzie
i **pięć-trzy** mu swe dłonie i powie: „Człowiecze!
Szczery uśmiech i humor twą duszę uleczy!"

I **dziesięć-ósme** będą wszelkiego rodzaju
rozkosze, i tak będzie na ziemi jak w raju!
Humor to **trzecie-ósme** będzie najzwyklejsze
i częściej podawane jak w dobie dzisiejszej.

Jedenaście-trzynaście czuć będą się wtedy
ci wszyscy, dziś tak nędzni od smutku i biedy,
gdy **pięć-sześć-siódma-czwarta** dziś era przybędzie
wypełnić dobroczynne przeznaczeń orędzie!

Za rozwiązanie powyższej szarady i rebusu, redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY.

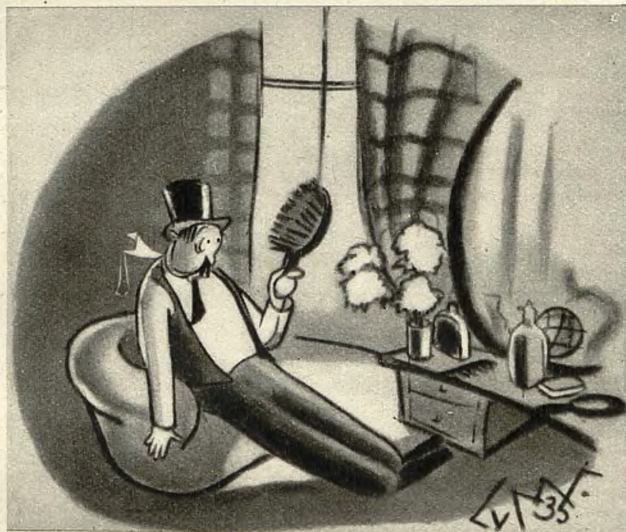
Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 października 1935 r.

Rozwiązanie należy nadsyłać najpóźniej do dnia 21 września 1935 wraz z załączonym kuponem.

Odpowiedzi redakcji.

„ENON" — CHODORÓW. Orzeczenia Jury są dyskrecjonalne. Podawać ich zainteresowanym nie możemy.

Gdy człowiek jest zawiany...



— Ach, do djabła! Muszę się ogolić!...

Rozwiązanie z Nr-u 34.

1. Deszcz ranny, płacz panny, starej baby taniec — to krótki różaniec.

2. Pełne ziarna kłosy, ostrzą chłopy kosy.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 34 nadesłali:

Marjan Taras, Stryj; Izabela Kozłowska, Warszawa; Józef Stefańczyk, Pabjanice; Marjan Jagusiński, Kraków; Piotr Obara, Tarnów; Władysław Kuźdżał, Szarlej; Zofja Tryhubczakowna, Kraków; Bronisław Morawski, Katowice; A. Baranowska, Wilno; Stanisław Kaszubski, Dobre; Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice; Jadwiga Kwiekowa, Dobrzelin; „Wilnianin" Dubno; Zygmunt Wiśniewski, Łazy; L. Ogrodzińska, Kraków; Józefa Drabik, Warszawa; Stanisława Mikowska, Warszawa; Wanda Sobecka, Poznań; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; **Teofil Sobecki, Poznań (zł. 20.—)**; inż. Z. Łabęcki, Chorzów; Stanisław Domagalik Będzin; Jasiu i Leszek Starosteccy, Łódź; Antoni Mieczkowski, Wilno; Stanisław i Marja Sztanderscy; Ks. Edward Pyzia, Zakopane; Józef König Toruń; Wasław Tyblewski, Poznań; Stanisław Nowicki, Poznań; Marjanna Granusz, Poznań; Prakseda Cheś, Poznań; Antoni Szercha, Kraków; Jan N. Maziarz, Czortków; Marja Ochońska, Żywiec; Alfred Babik, Chorzów; Jola i Hala Kowalczykówna, Łódź; Bogusia Mędralowna, Rzeszów; Zofja Maksymowiczowa, Lwów; Helena Wilkosz, Kraków; Wanda S. Filek z Baranowicz; **Wiktorja Błażewiczowa, Kobylnik (zł. 10.—)**; J. Alis, Warszawa; A. Ławruszonis, Warszawa; J. Bieleń, Kraków; Zygmunt Tietz, Warszawa; Czesław Mączewski, Piotrowice; Jan Badura, Szopienice; „Bebe", Baranowicze; Marja Gawryleni, Baranowicze; inż Tadeusz Kubicze, Chorzów; Wł. Hahorkiewicz, Skawina; Feliks Brosławski, Baranowicze; Wł. Majewski, Warszawa; Czesław Błażejewski, Ząbki; Zofja Lasocka, Warszawa; Wł. Grabski, Łódź; Irena Senze, Zychlin; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Prenumerator Danilcze, Puków; inż. Tadeusz Nycz, Szelków Nowy; Anna Loeglerowa, Lwów; P. Kaniak, Lwów; Józef Gołębiowski, Kraków; **inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa, prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 października 1935 r.)**; Józef Imbierowicz, Szopienice; Wł. Bereśniewicz, Dąbie; W. Nose, Anin; Zygmunt Łebek, Miechów; Michalina Garczyńska, Krzemieniec; Roman Chromiński, Krzemieniec; L. A. Rudkowski, Ciężów; Lesław Żukotyński, Otwock; Rajmund Follek, Rybnik, Karol Kaczmarczyk, Kraków; Rena Ustaszewska, Warszawa; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Natalja Sobolewska, Lublin; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Aleksy Wachowski, Nowe-miasto; Zbigniew Kowal, Stołpce; Hanka Twaszkiewiczówna, Myślenice; Stanisław Malaga, Rzezawa; Ludwik Wawrzyczek, Kończyce; Ewa Dyrgowa, Poznań; Mieczysław Drozd, Krynica, Bronisława Ramułtowa, Jeżów.

Nagrody otrzymali: pp. Teofil Sobecki, Poznań, Pocztowa 29 (zł. 20.); Wiktorja Błażewiczowa, Kobylnik pow. Postawski (zł. 10.—), oraz inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa, Targowa 67 (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 października 1935 r.).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" przeszle niebawem.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



Fot. St. K[illegible]lowiec, Kraków